Nr. 175. Lwów — Piątek dnia 2 Sierpnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible] Prenumerata we Lwowie miesięcznie [illegible] za odnoszenie we Lwowie . . . [illegible] na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible] po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . h. W drobnych ogłoszeniach: Rustym petitem za każde słowo . . h. Rustym garmondem „ „ 6 h. Koresp. prywatne „ „ 3 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 80 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: | NPM. Anielskiej | Eliasza Pror. — Jutro: | Znal. św. Szczep. | Symeona

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 7 — Zachód „ „ 6 „ 52

Długość dnia godzin 14 min. 45 — Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

## Demonstracyjne postulaty.

Zjazd delegatów Towarzystwa pedagogicznego, który obradował w naszem mieście przez dwa dni w zeszłym miesiącu, powziął kilkanaście (znanych naszym Czytelnikom) uchwał, wyrażających pewne postulaty, które — jak z brzmienia tych uchwał wnosić należy — są postulatami całego nauczycielstwa w naszym kraju. Ponieważ jednak niektóre z nich dotyczą kwestyi bardzo doniosłych i uprawniają do daleko idących wniosków, przeto przedewszystkiem należy zadać sobie pytanie: czy te postulaty są rzeczywiście postulatami całego nauczycielstwa, t. j. czy owych 72 delegatów, wybranych we wszystkich powiatach kraju miało moralne pełnomocnictwo do reprezentowania w tej mierze ogółu nauczycielstwa? Serdecznie pragnęlibyśmy módz na to pytanie odpowiedzieć przecząco. Fakta jednak odpowiadają twierdząco. Towarzystwo pedagogiczne powstało przed laty jako Towarzystwo oświatowe o celach ogólnych, dotyczących oświaty elementarnej. W kilku jednak latach ostatnich przekształciło się w zawodową reprezentacyę nauczycielstwa. Jak z przeprowadzonej na zjeździe dyskusyi okazało się, starał się przeciw temu zaprotestować „Związek nauczycieli“, mający siedzibę w Krakowie. Lecz protest ten na nic się nie przydał. Czy zbyt szczupła liczba członków „Związku“ w porównaniu z bardzo wielką liczbą członków „Towarzystwa pedagogicznego“, czy też niekorzystne umieszczenie jego siedziby głównej nie w stolicy, ale w wysuniętym na zachód kraju Krakowie, zaważyły tu na szali, — dość, że „Związek“ usunięto na plan daleki, a na czele ruchu nauczycielskiego utrzymało się Towarzystwo pedagogiczne. W ostatnich dwóch latach, gdy agitacya rozruszała nauczycielstwo bardzo żywo, na czele tego ruchu, wśród niego stało i stoi Towarzystwo pedagogiczne. Gdy podczas obrad w Sejmie nad podwyższeniem płac nauczycielskich odbijały się w Sejmie ogromnie radykalne echa tego ruchu, — a poważni posłowie ze zgrozą odczytywali sprawozdania z ogólnokrajowego wiecu nauczycielskiego, który właśnie był się podówczas zebrał we Lwowie — wtedy posłowie, nauczycielstwu ludowemu życzliwi, uspakajali Izbę zapewnieniami, że ogół nauczycielstwa nie upełnomocnił krzykliwych przewódzców tego radykalnego ruchu, że zaraz ozwą się ze wszystkich stron kraju protesty przeciwko stanowisku przez wiec zajętemu. Tymczasem po dziś dzień ani jeden głos protestu nie odezwał się; przeciwnie, zewsząd oświadczało nauczycielstwo solidarność swoją z uchwałami wiecu. Więc ostatecznem zaprzeczeniem lub potwierdzeniem pełnomocnictwa reprezentacyi ogółu nauczycielstwa przez Towarzystwo pedagogiczne mógł być tylko właśnie onegdajszy zjazd delegatów. Gdyby ci, we wszystkich powiatach kraju wybrani delegaci potępili byli kierunek Tow. pedagogicznego obrany przez jego zarząd główny, natenczas byłoby się okazało, że ogół nauczycielstwa nie solidaryzuje się z Towarzystwem; gdy atoli ci delegaci nietylko pochwalili w zupełności działalność zarządu, a nawet poszli jeszcze dalej i uchwalili wszystkie owe, znane już wnioski, to konkluzya stąd może być tylko ta jedna, że jeżeli może nie literalnie cały ogół, to w każdym razie przeważna, decydująca większość nauczycieli solidaryzuje się z Towarzystwem. Zatem uchwały Towarzystwa pedagogicznego uważać musimy za wyraz nastroju i postulatów przeważnej większości ogółu nauczycielstwa i jako takie traktować.

A postulaty te, wyrażone w powziętych na lipcowym Zjeździe uchwałach, rozdzielić należy na trzy kategorye. Pierwszą nazwalibyśmy: kategoryą postulatów *realnych*. Tu należą żądania: uwolnienia starszych nauczycieli od wypracowywania elaboratów konferencyjnych, stworzenia większej, niż jest obecnie, liczby seminaryów nauczycielskich w celu zapobieżenia przeciążeniu pracą nauczycieli ludowych, przyznania nauczycielom kolejowych kart legitymacyjnych, prawa do zaliczek etc. Nie wchodzimy w to, czy niektóre z nich są zupełnie uzasadnione, jak np. żądanie kart legitymacyjnych do jazdy na kolejach 2-gą klasą za opłatą 3-ciej, skoro właśnie w tej trzeciej jeździ lud, od którego nauczyciel ludowy wyróżniać się nie powinien*). W każdym jednak razie są to postulaty dające się uzasadnić i mające szanse zrealizowania. Gdyby takich postulatów nauczyciele nie stawiali, toby to się nawet dziwnem wydać mogło wobec tej ogarniającej obecnie wszystkie zawody „epidemii postulatów“.

Drugą kategoryę postulatów nazwać należy kategoryą postulatów *demonstracyjnych*. Do niej należą żądania: wliczenia do emerytury dodatku na mieszkanie bez zwiększenia wkładki emerytalnej ponad 3%, względnie 4%; znacznego podwyższenia emerytur; zmiany stosunków prawno-służbowych; zrównania płac nauczycielskich z płacami urzędników państwowych itp. Żądania te, a przynajmniej niektóre z nich mogą w jakiejś odległej przyszłości mieć szanse częściowego urzeczywistnienia. Na razie jednak masowe zestawienie tych postulatów bezpośrednio po olbrzymiem, z ofiarą podwyższenia dodatków do podatków dokonanem, podniesieniu płac nauczycielskich, tak znacznem, iż dosięgającem w niektórych pozycyach 100% dawnej płacy, nie może mieć innego znaczenia, jak czysto demonstracyjne. Wszak bowiem sami nawet wnioskodawcy przekonani być muszą, iż Sejm po dopiero co dokonanej regulacyi płac nauczycielskich, nie przystąpi bezzwłocznie do drugiej regulacyi.

Trzecią zaś kategoryę zajmują postulaty radykalne sięgające głęboko w dziedzinę organizacyi i administracyi naszej oświaty, a nawet w dziedzinę polityki. Radykalizm tych postulatów jest horendalny. W rezolucyi, wyrażającej wysoce niewłaściwą krytykę postępowania Sejmu, dopatrujemy się tylko narzucania Sejmowi obowiązku wysłuchiwania w każdej sprawie dotyczącej oświaty jakichś ankiet nauczycielskich, czy czegoś podobnego, a ów „żal“ i „ubolewanie“, o których w niej mowa pod adresem Sejmu, pominąć chcemy, kładąc je poprostu na karb braku rozwagi u tego, który był wnioskodawcą tej rezolucyi.

Zawarte w tej kategoryi niedorzeczne żądania zapewnienia nauczycielstwu zupełnej niezawisłości od władz administracyjnych (tj. przyznania nauczycielom ludowym prerogatyw stanu sędziowskiego), daleko idącej reorganizacyi kraj. Rady szkolnej i wprowadzenia do tej najwyższej magistratury pedagogicznej jak największej liczby nauczycieli ludowych, nie są na szczęście oryginalnym pomysłem nauczycieli ludowych. Te wszystkie koncepta pojawiły się już podczas Zielonych Świąt na Zjeździe nauczycieli szkół wyższych. Nauczyciele ludowi tylko postanowili te radykalne koncepta zastosować także do siebie i naśladują profesorów gimnazyalnych, zapominając tylko, że dzieli ich od tamtych ogromna przepaść kwalifikacyi pod względem studyów. Gdyby to skwapliwe naśladownictwo nie było wyrazem radykalnego nastroju wśród nauczycielstwa ludowego, możnaby je traktować ze strony humorystycznej. Niestety jednak naśladownictwo to nasuwa poważne obawy radykalizacyi naszych szkół ludowych. Bo zważyć należy, że profesor gimnazyalny podawane mu hasła radykalne przepuszcza bądź co bądź przez kryteryum wyższego wykształcenia, zaś nauczyciel ludowy bierze je o tyle mniej krytycznie, o ile nieporównanie niższem jest jego wykształcenie. Przytem profesor gimnazyalny uczy w miastach pod okiem władzy i pod kontrolą przeważnie inteligentnych rodziców, którzy od dojrzewającego chłopaka łatwo dowiedzą się, gdyby zabójcze jakieś zasady wpajano mu w szkole. Tymczasem nauczyciel ludowy pozostawiony większą część roku prawie sam sobie, ma w ręku miękki i podatny materyał dzieci ciemnego ludu, nie ma nad sobą kontroli z zewnątrz, a przynajmniej bardzo mało, a sam miewa często sądy bardzo bezkrytyczne.

Oceniając cały ten kompleks postulatów nauczycielskich, które słusznie nazwaliśmy demonstracyjnymi i radykalnymi, na tle ostatniego wielkiego dobrodziejstwa jakie Sejm wyświadczył nauczycielom przez kolosalne, jak wspomnieliśmy do 100% w niektórych pozycyach dochodzące podwyższenie płac, zaprzeczyć trudno, iż pomiędzy temi demonstracyjnemi żądaniami a owem dobrodziejstwem Sejmu istnieje pewien związek przyczynowy*).

Jest bowiem podwójna logika, jaką się kierują pracownicy wobec swoich chlebodawców; a chlebodawcą nauczycieli jest Sejm, jako reprezentacya kraju. Pierwsza logika jest taka: gdy chlebodawca pracownikowi swemu podwyższa płacę lub wogóle spełnia jakieś jego życzenie, zdążające do poprawy jego społecznej czy ekonomicznej sytuacyi — wtedy pracownik widzi w tem dowód uznania ze strony chlebodawcy, a zatem zachętę dla siebie do tem intensywniejszej pracy i myśli o odwzajemnieniu się swemu chlebodawcy. Druga logika jest taka: jeżeli chlebodawca podwyższa pracownikowi płacę, wtedy on myśli sobie: „oho! ty się boisz, abym cię nie porzucił, pewno bardzo ci jestem potrzebny i teraz widzę, że mogę żądać, czego tylko zechcę“... Zbyteczne dodawać, że według pierwszej logiki myślą ci pracownicy, którzy są ludźmi kultury, a według drugiej ci, którzy sami nie umieją uznać swej wartości i z zobowiązań swoich wobec innych wywiązują się tylko pod przymusem.

Jeżeli rzucona podczas akcyi za podwyższeniem płac nauczycielskich groźba strejku nauczycieli wyraźnie nasuwała podejrzenie, iż nauczyciele ludowi są zwolennikami tej drugiej logiki, to obecne ich postulaty demonstracyjne i rozpasanie radykalizmu wśród nich dowodnie i niezbicie świadczy, że myślą oni według tej drugiej logiki. Jeżeli więc nauczyciele wnioskują z dobrotliwego dla nich stanowiska Sejmu, że teraz mogą żądać, ile im się podoba, to przedewszystkiem mylą się, a następnie niech nam za złe nie biorą, że ich przyrównamy do tego chłopa, który jest ideałem p. Stapińskiego, a który według jego przepowiedni będzie niebawem przychodził do władz nie z czapką w ręku, ale na głowie, stuknie pięścią w stół i zakrzyknie: dawaj! Takie marzenia polityczne i taka logika pracowników są równie niekulturne. A taka logika jest tem więcej niekulturną, jeżeli posługują się nią pracownicy, którzy sami chętnie powołują się na to, że w ich ręce powierzono jedno z społecznie najważniejszych zadań: oświatę ludu.

*) W republikańskiej i ultrademokratycznej Francyi tak daleco jest źle widziany nauczyciel ludowy, który się ponad lud wywyższa, że niewolno nauczycielowi nosić innego ubrania, niż to, jakie noszą chłopi w jego wiosce.

*) Już Herbert Spencer filozof angielski zrobił to doskonałe spostrzeżenie, że im bardziej się poprawia jakaś sfera społecznych stosunków, tem głośniejszemi się stają narzekania na ich ujemności.

## Korespondencye.

**Wiedeń 31 lipca.**

*(Kwestya autonomii religijnej muzułmanów w Bośnii i Hercegowinie. Dostawa węgla dla austr. kolei państwowych.)*

(y.) Z Serajewa donoszą, że prowadzone tam od kilku tygodni rokowania między rządem krajowym a delegatami ludności muzułmańskiej Bośnii i Hercegowiny w sprawie autonomii religijnej, nie doprowadziły do pomyślnego rezultatu i zostały przerwane, przyczem reprezentant rządu austryackiego baron Kutschera oświadczył muzułmańskim delegatom, iż mogą być te rokowania podjęte na nowo każdej chwili, skoro tylko ludność muzułmańska odstąpi od niemożliwego do spełnienia postulatu, dotyczącego sprawy nominacyi duchownego zwierzchnika bośniackich mahometan, zwanego Reis ul Ulema. Według dotychczasowej praktyki, dygnitarza tego wybierają przedstawiciele muzułmańskich gmin wyznaniowych, a Cesarz zatwierdza ten wybór, albo też może go niezatwierdzić, co jednak nigdy jeszcze miejsca nie miało. Otrzymawszy zatwierdzenie cesarskie, udaje się bośniacki Reis ul Ulema do rezydującego w Konstantynopolu Szeik ul Islama, będącego — jak wiadomo — duchowną głową wszystkich prawowiernych wyznawców Koranu, z prośbą o inwestycyę duchowną, tj. upoważnienie do wykonywania funkcyi religijnych. Jestto objawem wielkiej tolerancyi Austryi dla bośniackich mahometan, iż pozwala na takie bezpośrednie znoszenie się Reis ul Ulemy z Szeik ul Islamem, i odbieranie od niego instrukcyi, wszelako rząd austryacki, wierny swemu oświadczeniu, iż skutkiem okupacyi Bośnii i Hercogowiny, żadna z narodowości, zamieszkujących te kraje, nie uroni nic ze swych praw, posuwa się w ustępczości dla tamtejszych mahometan do najdalszych możliwych granic i muzułmanie bośniaccy cieszą się takimi przywilejami, jak w żadnym innym kraju. Tymczasem pod wpływem agitacyi z zewnątrz, zażądali obecnie muzułmanie bośniaccy zmiany dotychczasowego systemu, ustanawiania Reis ul Ulemy w tym kierunku, ażeby on nie musiał po uzyskaniu zatwierdzenia cesarskiego sam udawać się do Szeik ul Islama z prośbą o inwestyturę, lecz by nadawano mu ją urzędowo w drodze dyplomatycznej. A zatem austryackie ministerstwo spraw zagranicznych musiałoby w drodze urzędowej prosić Portę o wyjednanie u Szeik ul Islama zatwierdzenia bośniackiego „arcykapłana“. W takim razie jednak prawo Cesarza zatwierdzania wyboru Reis ul Ulemy, stałoby się illuzorycznem, i właściwie Cesarz musiałby go prezentować do zatwierdzenia Szeik ul Islamowi, będącemu w gruncie rzeczy tureckim urzędnikiem duchownym, którego sułtan może każdej chwili pozbawić urzędu. Nie dziw tedy, że rząd austryacki na te niedorzeczne żądanie żadną miarą zgodzić się niechce. Wedle zapewnienia osób, znających dobrze stosunki krajów okupowanych, są tu w grze wielko-serbskie intrygi. Serbia bowiem oddawna za pomocą płatnych agitatorów stara się podniecać niezadowolenie wśród ludności muzułmańskiej w Bośnii, gdyż każde osłabienie żywiołu muzułmańskiego wychodzi na korzyść prawosławno-serbskiego żywiołu. Już przed siedmiu laty agitatorzy serbscy wywołali emigracyę przeszło ośmiu tysięcy Turków z Bośnii, obecnie na nowo zabierają się do tej roboty.

Przed kilku dniami przeprowadzono w ministerstwie kolejowem licytacyę ofertową, celem zabezpieczenia normalnej dostawy węgla dla austryackich kolei państwowych na rok przyszły. Rezultat tej licytacyi wywołał w interesowanych sferach przemysłowych i finansowych niemałą sensacyę. Wszystkie bowiem austryackie kopalnie zażądały znacznie wyższych cen za swój węgiel, a nadto oferowały tak małe jego ilości, że prawie połowę zapotrzebowania będzie musiał zarząd austryackich kolei państwowych sprowadzić w roku przyszłym z zagranicznych kopalń. Z tego należałoby chyba wnosić, że pomyślne konjunktury przemysłowe w Austryi jeszcze nie dosięgły zenitu. Tego rodzaju bowiem publiczne rozprawy ofertowe są do pewnego stopnia barometrem konjunktury przemysłowej. Przed laty siedmiu np., licytacya rozpisana przez zarząd kolei belgijskich na dostawę lokomotyw była punktem wyjścia upadku przemysłu żelaznego. Wszystkie fabryki żelaza w Belgii były bowiem aż do tej pory tak kolosalnie zajęte, że liczono na to, iż koleje będą musiały zaplacić za nowe lokomotywy znacznie wyższe ceny. Tymczasem do licytacyi wpłynęło mnóstwo ofert od fabryk zagranicznych, oferujących bardzo znacznie niższe ceny i świetne do tej pory konjunktury belgijskiego przemysłu żelaznego nagle skończyły się. Licytacya na dostawy węgla dla austryckich kolei państwowych zdaje się wskazywać na to, że przemysł w Austryi wciąż jeszcze jest w stadyum rozwoju. Państwo jest bowiem w Austryi najsilniejszym konsumentem węgla. Koleje państwowe zużywają corocznie trzydzieści milionów centnarów metrycznych węgla, a więc dziesiątą część całej konsumcyi. Takiemu odbiorcy zwykły zarządy kopalń robić przy dostawach wszelkie możliwe ustępstwa, tymczasem rząd nietylko musiał zgodzić się na wyższe ceny, ale nawet nie mógł nabyć od krajowych kopalń potrzebnych mu ilości węgla i po raz pierwszy zmuszony jest poczynić ogromne obstalunki za granicą. Angielski węgiel sprowadzały dotychczas tylko towarzystwa okrętowe w Austryi i niektóre fabryki w Tryeście, obecnie zamówiono go dla wszystkich południowych linii kolei państwowych, z całej zaś zakontraktowanej przez państwo reszty węgla kamiennego, połowę zamówiono w Niemczech, w kopalniach szląskich, tudzież nadreńskich. Cena, jaką zapłacą austryackie koleje państwowe za materyał opałowy w przyszłym roku, będzie o przeszło dziesięć milionów koron wyższą od tej, jaką zapłaciły w tym roku, a jednak mimo to rząd nie wahał się zawrzeć z niektóremi kopalniami kontraktów na lat pięć, po tych podwyższonych cenach. Widocznie tedy liczy się rząd z tem, że obecna drożyzna węgla potrwa jeszcze dłuższy czas. Być może, że się myli, z drugiej jednak strony trzeba zauważyć, że dotychczas operował rząd bardzo zręcznie przy zakupnach węgla i np. przed trzema laty udało mu się zakontraktować po bardzo niskiej cenie dostawę dużych ilości węgla na lat kilka.

## Japonia po wojnie.

— Do Tokio trzecie dzwonienie! — zawołał na stacyi kolejowej w Yokohama mały konduktor.

Japończycy są, jak wiadomo, małego wzrostu. Toteż i wagony kolejowe w Japonii są niższe, aniżeli w Europie. Każdy konduktor japoński jest niższy od przeciętnego podróżnego, gdyż nie jest człowiekiem dorosłym; służba bowiem przy pociągach osobowych składa się wyłącznie z chłopców, w wieku 15 — 16 lat. Pociągi w Japonii opuszczają stacye i przybywają na miejsce przeznaczenia w porach stale oznaczonych, z jak największą dokładnością. Nawet w czasie wojennym, gdy transportowano dziesiątki tysięcy żołnierzy, drobne spóźnienia należały do bardzo rzadkich wyjątków.

Na stacyach japońskich gwarno. Słychać nawoływania młodocianych konduktorów i tępe, miarowe odgłosy trzewików z drewnianą podeszwą. Te trzewiki, a raczej trepki nazwali Anglicy „klogs“. Nazwa to bardzo odpowiednia, gdyż w wymowie swej przypomina odgłos kroków Japończyka. Tuż przy wagonach tempo „klogs“, „klogs“ jest przyśpieszone. Upał. Podróżny spocony chłodzi się wachlarzem. Powiewają też poły jedwabne fantastycznych „kimono“, spiętych u pasa wstęgami aksamitnemi. Z pod szat wyglądają białe pończochy, ujęte u dołu w żółte „klogs“. W powietrzu rozpływa się woń ambry, goździków, rezedy i olejku kameliowego.

Opuszczamy dworzec zadymiony i przyćmiony oszklonym dachem. Roztacza się przed nami zatoka, od której wieje chłód łagodny. Lazurowa powierzchnia morza gładka, jak zwierciadło. W przystani mnóstwo okrętów i łodzi, u brzegów igrają dzieci wesołe, rozbawione. W głębi czernieją olbrzymie statki wojenne. To część potężnej floty japońskiej, która przenosi się z zatoki do zatoki i, drzemiąc na cichych wodach, używa wywczasu po tryumfach wojennych.

Z przeciwnego okienka wagonu widać bujną roślinność. Tuż przy torze kolejowym przestronne, wzorzyste kobierce kwiatowe, w głębi pławiące się w wodzie zielone pola ryżowe. Gdzieniegdzie zajęci robotnicy; kobiety w ogromnych kapeluszach słomkowych, podnoszą głowy i patrzą na długi pociąg, zasyłając podróżnym pozdrowienia. Na wielu chatach wiej-

51)

Girolamo Rovetta.

## Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

— Księżnie nic nie przypomina ten wzgórek Platanów? — naraz zapytał ją hrabia della Valle z roztargnieniem, jakby chcąc rzecz obojętną powiedzieć. A myślał o tem, że nogą pieścił drobny trzewiczek Lalli. — Widziałem księżnę tutaj po raz ostatni na koniu, kiedy przejeżdżałem pociągiem do Wenecyi... czy księżna to pamięta? Było to bardzo wczesnym rankiem, a z księżną zdaje mi się, że był także...

— Nie, nie pamiętam; — i Marya, która uczuła najprzód że blednie, poczerwieniała, odpowiadając zmięszana ze ściśnionem sercem i nie będąc wstanie zapanować nad sobą, odpowiedziała to „nie“ ostro i sucho.

W tej chwili trzewiczek Lalli dotknął nogi Jerzego. Hrabia podniósł oczy i dziewczę patrzało na niego z wyrazem pełnem pytań.

Ale żadne z nich tej odpowiedzi zrozumieć nie mogło; podobnych pytań tyle się stawia w ten sposób; Jerzy wiedział doskonale, że inaczej powinien był tłómaczyć sobie to „nie“, tak dziwne i niewytłómaczone, aniżeli Lalla uczynić to mogła. Obawiał się, że popełnił nieostrożność, przypominając księżnie to zdarzenie, dlatego... dlatego, że w owym poranku widział ją po za domem konno, o niezwykłej godzinie, samą z margrabię di Vharè. I po raz drugi, mimowoli, niedorzeczne, okropne podejrzenie, ale wsparte niewytłómaczonemi okolicznościami, podejrzenie, że pomiędzy margrabią a Maryą był jakiś węzeł o wiele serdeczniejszy, aniżeli zwykła przyjaźń, nagle bardzo go zaniepokoiło.

Tak, było to podejrzenie straszne, niedorzeczne, chciał temu wierzyć; ale dlaczego ta bladość? Dlaczego to pomięszanie?

Lalla oczywiście, tłómaczyła zupełnie inaczej zachowanie się matki: wydawało się jej, że matka, nie jest równie jak ojciec zachwyconą Jerzym. Ale pod tą oziębłością musiało być coś niejasnego i zagmatwanego, czego dziewczę samo, rozplątać nie mogło. Bo jakżeż pogodzić zażyłość, która dawniej łączyła Jerzego z jej matką i rodziny della Valle i Santo Fiore z tem, że przez wszystkie ubiegłe te lata nietylko nie widziano go w domu księstwa d'Eleda, ale nigdy, nawet chociażby pobieżnie nie mówiono o nim, ani nie wymówiono jego nazwiska?

Dlaczego?... Z jakiej przyczyny? Kto mógł o tem wiedzieć?

— Pewnie jakaś tajemnica; z pewnością była w tem jakaś tajemnica. Z pewnością matce leżało coś na sercu, co ukryć pragnęła.

Lalla podniecona ciekawością, postanowiła doprowadzić Maryę do tego, by się wygadała... może i zdradziła!

Powóz szybko się toczył po odludnej i milczącej drodze niedaleko kościoła, po tej drodze, którą Marya szła piechotą z don Gregoriem tego samego wieczora, kiedy wyjeżdżała z Santo Fiore.

W powozie milczeli wszyscy. Tylko słychać było tentent koni, a od czasu do czasu suche, dźwięczące uderzenia podkowy o kamień, lub też nagłe frunięcie spłoszonej zięby.

Lalla siedziała skulona i wsunięta w jeden kąt powozu, patrzała nieśmiało, ale namiętnie w oczy Jerzego; i w chwili wzajemnej, niemej wymiany wspólnej serdeczności, jakby chcąc dokończyć myśli, w której oboje w tej chwili byli pogrążeni:

— Za kilka dni — rzekła do narzeczonego — będę... będziemy... będę twoją żoną, a ty... — a tutaj z nieśmiałością spuściła wielkie, aksamitne oczy, a odwracając się tak, by módz i Maryę obserwować — a ty jeszcze nie pocałowałeś naszej mamy!

— Bardzo chętnie! — zawołał zaraz Jerzy, który pragnąc naprawić to, co pierwej powiedział tak nieoględnie i podniósł się na pół z siedzenia, wyciągając ku księżnie ramiona.

Marya z okrzykiem wyprostowała się, ale widząc ogólne zdziwienie, uspokoiła się zaraz i szepnęła, zwracając się do Lalli:

— Wiesz przecie, że scen dramatycznych nie lubię.

Potem wyciągnęła rękę do Jerzego i uścisnęła ją z uśmiechem.

Nikt nie odpowiedział ani słowa, ale wszyscy pragnęli, aby ten spacer jaknajprędzej się skończył.

— Z pewnością mój Jerzy nie jest mamie sympatycznym — myślała Lalla w głębi serca. — Ale... Dlaczego?

Hrabia Della Valle zmartwiony tem zdarzeniem, nadaremnie zadawał sobie to samo pytanie: dlaczego?...

— Może to Vharè zaszczepił w księżnie taką nienawiść i brak zaufania do mnie?...

Hrabia Erisprando, który obecnie ruszyć się nie mógł z powodu ataku męczącej go podagry, nie był obecnym na ślubie w Sante Fiore. Rodzinę natomiast reprezentowała margrabina z Genuy, krewna Prospera Anatola; staruszka prawie ciemna i głucha, która tylko idyotycznie uśmiechała się ciągle. Jednakże chociaż ślub odbywał się w ścisłem rodzinnem kółku, Prosper Anatol nie chciał ominąć sposobności zaciśnienia kilku wpływowych węzłów; na świadków wybrano grube ryby z obydwóch Izb, którzy mieli z wielką pompą nadjechać w sam dzień ślubu.

Uroczysty dzień poprzedzony został na życzenie księżniczki solenną nowenną z rekolekcyami i postami, wszystko to urządził Don Vicenzo, który wystąpił w tej okoliczności w nowej komży z haftami i koronkami wysokiej wartości, będącej darem pobożnej miss Dill.

Nie robiło to wcale wrażenia wigilii ślubu, przeciwnie, prędzej sądzić było można, że Lalla nazajutrz ma złożyć śluby zakonne; ubrana była ciągle przez ten czas czarno, z gęstym welonem, który jej twarz przysłaniał, całemi dniami na klęczkach modliła się w kościele, lub siedząco czytała modlitwy i nie jadła nic oprócz jarzyn; ani owoców, ani słodyczy. Jerzy niemal słowa przemówić do niej nie mógł, było mu wzbronionem ścisnąć ją za rękę, nie licząc już tego, że i on sam, czy chciał czy niechciał, musiał się ze wszystkich swoich grzechów wyspowiadać i komunikować... co pewnego poranka, ukrywając się prawie, uczynił w pokoju Don Gregoria.

Z początku Jerzy próbował opierać się tym wymaganiom, ale Lalla była niewzruszoną i powoli, raz aby jej nie zniechęcać, to znowu dlatego, że była trochę niezdrową, zawsze na tem skończył, że zrobił to, co kapryśne dziewczę chciało.

Komunia Lalli była bardzo uroczystą, nawet bardziej uroczystą, aniżeli wzruszającą. Kościół był przepełniony, jakby teatr jaki, a pomiędzy reprezentantami władzy znajdował się najpierw pan Dominik, który tylko patrzał uważnie, kiedy książę d'Eleda wstawał, siadał lub też klękał, by zaraz uczynić to samo.

Były wszystkie dzieci z „Nauki chrześcijańskiej“ pod przewodnictwem pani Weroniki, która na tę okoliczność napisała odę wierszami, a w której, wychwalając pobożne cnoty szlachetnej panienki i hojność jej dla świątyni, dla biednych i smutnych, życzyła jej, aby się stały:

„Rękojmią niezmiernej radości,
Któraby trwała wiecznie“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

skich powiewają sztandary barwne, w kształcie ryb. Te sztandary upamiętniają „święto dzieci“. trwające przez miesiąc maj. Ale to „święto“ właściwie nigdy się nie kończy, ono trwa przez cały rok. Ryby, orły, kwiaty papierowe wielkich rozmiarów, musi się po miastach usuwać rychło. W miastach krzyżują się wszędzie sieci elektryczne; chorągwie papierowe mogą się łatwo zająć i wywołać pożar. Po wsiach takie niebezpieczeństwo nie zagraża. Barwnych sztandarów symbolicznych nie zdejmuje się tam miesiącami.

Z Yokohamy do stolicy Tokio jest niedaleko, lecz na tej przestrzeni jest mnóstwo małych stacyj. Podróżnemu są uciążliwe te liczne przystanki, szczególniej w czasie słoty. Za to gdy pogoda, przyjemnie jest zatrzymywać się na mnogich stacyjkach; każda z nich ma w sobie coś odrębnego, oryginalnego, co zwraca uwagę cudzoziemca.

Pamiętną jest np. stacya Kanagawa, która była przed sześćdziesięciu laty widownią gwałtownych zaburzeń, zwróconych przeciw Europejczykom. Słaba Japonia musiała drogo opłacić te wybryki; doznała upokorzeń, które dziś możnaby uważać za niezasługujące na wiarę.

Pociąg zatrzymuje się znów w Carum, gdzie używają rozkoszy wilegiatury letnicy tokijscy. Drzew cienistych i kwiatów bez liku. Dalej stajemy w Kawasaki; jest to schludne miasteczko, zdobiące malownicze brzegi rzeki Tamagawa. Następuje Kabata, słynna z wonnych niw irysu. Mieszkańcy stolicy zjeżdżają tam tłumnie, aby oglądać te rozkoszne pola kwiatowe. W Onori podziwia się starodawne pola herbaciane, otoczone pięknymi ogrodami. Pełną uroków poezyi miejscowość tę uwiecznili pieśniarze japońscy w barwnych rymach. Następuje Szinagawa, miejsce obronne. Otacza to miasto pięć twierdz, podobnych do pięciu wysepek zielonych, wyłaniających się z pośrodka lazurowych fal morskich. Zbudowane w sąsiedniem Yokosuka wielkie fortece odsłonięte, przedstawiają się imponująco, groźnie. Pociąg zatrzymuje się wreszcie na stacyi Szimbaszi (przedostatniej przed centralną w Tokio). Stacya bardzo ożywiona; widać powozy, omnibusy i tramwaje elektryczne. Omnibus hotelowy wiezie nas do urządzonego na sposób europejski hotelu Imperial. Służba japońska we frakach mówi biegle po angielsku, a także nieco po francusku.

Nazajutrz, wczesnym rankiem kosooki boy (chłopiec) hotelowy, powitawszy nas słowy „good Morrow, gentlemans“, powiedział, że godziłoby się nam zwiedzić ogrody, w których kwitną teraz azalie, piwonie, róże i t. d. Najpiękniejsze azalie można oglądać w Hibiya, róże w Kameldo, piwonie wszędzie. Park Hibiya znajduje się w pobliżu naszego hotelu. Usłuchaliśmy chłopca i udaliśmy się do tego parku. Zastaliśmy tam już tłumy publiczności. Wiadomo, że Japończycy są wielkimi miłośnikami kwiatów. W parku podziwiano gaje wspaniałych azalii czerwonych i różowych. Z daleka podobne one były do gajów koralowych. I ktoby powiedział, że Japończycy, którzy prowadzą teraz zaciętą walkę przemysłowo-handlową, walkę na wielką skalę, która, jak każda inna, nie obchodzi się bez ofiar, mają ochotę i czas na oglądanie wystaw kwiatowych.

Japonia gra teraz w wielkie karty; prowadzi grę jedną za drugą. Ale umie przygotowywać się do wygranych i nie spoczęła na wawrzynach. Po zwycięstwach krwawych na lądzie i morzu, zabrała się do zawojowania handlu w Mandżuryi i na Korei. A wprowadziła w ruch organizm nie mniej doskonały i straszny dla wrogów, jak przedtem swą armię.

W czasie wojny z Rosyą obszary zajęte przez wojsko japońskie były zamknięte dla handlu zagranicznego. Rząd mikada pozwolił wielkiej ilości kupców japońskich kroczyć za armią i czynił im wszelkie możliwe ułatwienia. W ten sposób japoński handel był już podczas wojny wysoce uprzywilejowanym. Mieszkańcy Mandżuryi i Korei, nie mogąc się zaopatrywać w towar obcy, z powodu przerwy w komunikacyi, zaczęli nabywać produkty japońskie. Po pamiętnej bitwie pod Mukdenem, która zwiastowała niedalekie zawarcie pokoju, utworzyło się w Japonii „Stowarzyszenie dla rozwoju ruchu handlowego w Mandżuryi i Korei“. Do tego stowarzyszenia przystąpili wszyscy wielcy producenci, pierwszorzędne banki krajowe i Towarzystwa przewozowe. W ten sposób powstała prawdziwa armia kupiecka, z jenerałami i z niewidzialnym głównym sztabem.

Stowarzyszenie rozpoczęło swą działalność od tego, że rozesłało po całych Chinach północnych, Mandżuryi i Korei najzdolniejszych ajentów handlowych, których zadaniem było: zbadanie sytuacyi handlowej, poznanie, jakie towary są najbardziej poszukiwane, poznanie ich jakości, ceny, wysokości konsumcyi, pochodzenia produktów itd. Była to więc akcya wywiadowcza, mająca posłużyć za podkład przygotowań do kampanii.

W rezultacie potworzono w Japonii nowe związki przemysłowe; producentów-rywali związano w trusty. Ogłoszono gorące odezwy, wzywające publiczność do zasilania udziałami pieniężnymi tego „przedsiębiorstwa narodowego“. Popłynęły obficie setki i tysiące jenów. Rząd przybył także z pomocą. Port Dalny (obecnie nazywa się on „Dairen“) odcięto od komunikacyi z kolejami rosyjskiemi. W ten sposób tylko towary japońskie mają dostęp do tej przystani. Obecnie z wyjątkiem mąki i nafty amerykańskiej, cały tamtejszy import handlowy pochodzi wyłącznie z Japonii.

Na każdej stacyi, w każdem mieście i miasteczku mandżurskiem, Japończycy pourządzali stałe wystawy swych wytworów przemysłowo-handlowych. Ci „Anglicy“ azyatyccy zastosowali się ściśle do wymagań Chińczyków, Koreańczyków i mieszkańców Mandżuryi. Ich produkty naśladują wiernie, a nawet prześcigają miejscowe wyroby krajowe, a mają tę dodatnią stronę, że są o 30% i 50% tańsze, niż krajowe. Kupiec i przemysłowiec japoński wytwarza zarówno dobrze wyroby europejskie, jak i azyatyckie; potrafi każdemu trafić do gustu. Japończyk naśladuje Anglika. Towar japoński jest dobry i tani. Tandety niemieckiej Japończycy nie znają.

O rozwoju wywozowego handlu japońskiego świadczą wymownie następujące cyfry: W r. 1903 wywieziono z Japonii do Chin towarów za 64 milionów jenów, w r. 1904 (w roku wojny) eksport wzrósł do cyfry 67 milionów jenów, w roku następnym do 98 milionów jenów, a w roku ubiegłym cyfra rzeczona doszła do 102 milionów jenów, czyli, że w czterech latach prawie się podwoiła. Taki naród ma przyszłość przed sobą.

# Wypadki w Rosyi.

**Warszawa.** Pomimo sprzeciwiania się partyj narodowych, wybuchł tu wczoraj strejk i przybiera coraz większe rozmiary. W 26-ciu fabrykach strejkuje 32.000 robotników. Strejkujący obrzucili wozy tramwajowe kamieniami. Wiele osób raniono. Popołudniu ruch tramwajowy wstrzymano.

**Wilno.** Dzisiejszej nocy kilku uzbrojonych ludzi napadło na magazyn broni artyleryi. Jeden z nich usiłował zastrzelić wartę, żołnierz jednak dał kilka strzałów i zabił napastnika. Gdy następnie przybyli inni żołnierze, rewolucyoniści uciekli.

**Łódź.** Jako protest przeciw dokonywanym tu w ostatnich czasach rewizyom i aresztowaniom, proklamowano tu strejk generalny. W fabryce Poznańskiego strejkują trzy oddziały robotników.

**Łódź.** Wczoraj wstrzymano pracę w 40 fabrykach. Strejkuje 20.000 robotników. Chętnych do pracy agitatorowie groźbami rozpędzali. W fabryce braci Dobranickich zjawili się trzej agitatorowie i zażądali, aby maszynista zatrzymał maszynę. Gdy robotnicy usiłowali wypędzić agitatorów, ci poczęli strzelać i zranili jednego robotnika śmiertelnie, a drugiego lekko. W fabryce tej robotnicy pracują dalej. Tramwaje nie kursują; remizę tramwajową z powodu strejku otoczyło wojsko. Jednego robotnika z fabryki Rychtera na ulicy zabito ośmioma strzałami rewolwerowymi. Wojsko i policya wzmocnione.

**Łódź.** Onegdaj o godz. 4 popołudniu, silny oddział wojska otoczył ze wszystkich stron fabrykę Towarzystwa I. K. Poznańskiego. Wszystkie sąsiednie ulice pozamykano. W fabryce zarządzono rewizyę, która trwała do 7 wieczorem. Aresztowano oficyalistów biurowych pp.: Diska, Maskaniego, Hempla, Landsberga, dwóch braci Lichtensteinów i Hofmana, chłopca biurowego Władysława Kurczyńskiego, oraz 34 robotników i trzy kobiety. Kilku robotników usiłowało uciec przez parkan. Dano do nich salwę i dwóch raniono. Obu odwieziono do szpitala Poznańskich.

Dzisiaj o godz. 7 wieczorem na ul. Gubernatorskiej, kilku strzałami z rewolwerów zabito robotnika Augusta Gintera.

**Sosnowiec.** Do drzwi szpitala Huty Katarzyny zadzwoniło onegdaj późną nocą trzech nieznajomych ludzi. Służba nie chciała początkowo otworzyć, ale gdy nieznajomi oświadczyli, że niosą chorego w niebezpiecznym stanie, wpuszczono ich do wnętrza. W tej chwili nieznajomi, grożąc rewolwerami, zażądali, aby im natychmiast pokazano, gdzie leży niejaki Robert Cisło, który przed kilku dniami został postrzelony i znajdował się w szpitalu. Dozorcy pod grozą śmierci wskazali im odnośną celę, dokąd też nieznajomi pobiegli. W celi tej leżało dwóch chorych. Nieznajomi, nie znając widocznie poszukiwanej przez siebie ofiary, skierowali lufy rewolwerów do łóżka, stojącego bliżej drzwi. Leżący na tem łóżku chory wskazał im oczyma i gestem, że sąsiad jego jest właśnie Robertem Cisłą. Wówczas zbliżyli się do niego, a jeden z nich wbił mu sztylet w piersi, dwaj inni dali do niego kilka strzałów, poczem wszyscy bez żadnej przeszkody opuścili budynek szpitalny. Cisło wkrótce potem umarł.

Dodać należy, że dzień przedtem zgłosił się do szpitalu jakiś człowiek i ostrzegał Cisłę, że partya wydała na niego wyrok śmierci.

**Irkuck.** *Sybir* donosi, że zarząd kolei syberyjskiej wytoczył ogromnemu mnóstwu mieszkańców miasta, tak, że prawie całej 60-tysięcznej ludności Irkucka, proces o stałe, przez długi szereg lat nabywanie kradzionych świec stearynowych od urzędników kolejowych. Świec tych miliony co roku kradziono i oświecano niemi całe miasto Irkuck i okoliczne wsie Zyłkin, Miedwiediewo etc.

**Kijów.** W nocy banda zbrojna napadła na stacyę pocztową Hornostajpolską, w powiecie radomyskim. Napaść odparła służba stacyjna.

**Petersburg.** Akt oskarżenia w sprawie spisku na życie cara został już opracowany przez wiceprokuratora wojennego, podpułkownika Iljina. Cały materyał oskarżający prokuratorya rozdzieliła na trzy części:

1) Przygotowania do zamachu na życie cara, w czem głównym kierownikiem był były porucznik marynarki, 22-letni Borys Nikitienko, jego zaś pomocnikiem — człowiek, który podał, że się nazywa Kłosowski, a który miał wystąpić w charakterze kozaka konwoju, nadając się do tej roli z figury, typu i wzrostu; następnie syn urzędnika pocztowo-telegraficznego, Naumow, w wieku lat 28, i niejaka pani Pigot, nosząca jeszcze inne nazwisko, oraz kilka jeszcze podrzędnych osób.

2) Druga część oskarżenia dotyczy brania udziału w przygotowaniach do zamachu. Tutaj czynne były przeważnie kobiety: pani Emme, żona nauczyciela liceum, pani Feodosjewowa, następnie ktoś, występujący pod nazwiskiem Tetyltara, który zorganizował zamach z wynikiem śmiertelnym na jenerała von Launitza, adwokat Feodosjew, który dokładnie był poinformowany o wszystkich szczegółach zamachu, i inni.

3) Część trzecia — współdziałanie, wyrażające się w urządzeniu mieszkań konspiracyjnych. Tego rodzaju mieszkania utrzymywały różne osoby: nauczyciel liceum Emme, adwokaci Brusow, Czebrow, Zawadzki i inni.

Jedna z wybitniejszych uczestniczek zamachu, „towarzyszka Nina“ (nazwisko prawdziwe — N. Petrowa), uciekła za granicę.

Sprawa byłej siostry miłosierdzia, Zubowej, będzie wyłączona ze sprawy o zamach, ponieważ znaleziony w jej mieszkaniu skład bomb i materyj wybuchowych, należał do innej organizacyi rewolucyjnej.

# Ze wsi.

Piszą nam z łąk i lasów:

Wyczytałem gdzieś kiedyś śmiałe twierdzenie, że polska wieś jest nadzwyczaj piękna. Przerafinowany mieszkaniec Lwowa, niezmiernie oczywiście kulturalny, powie na to, że zgadza się na wieś pojechać ale pod warunkiem, żeby pokój był wygodny, obiad wykwintny, biblioteka wyborowa, towarzystwo dobrane i to wszystko razem — na jeden dzień tylko!

Słyszałem raz pewnego światowca, który mówił:

— Wieś? ach, tak... lustra w takie punkciki czarne... muchy, muchy, — nudy, nudy, — ciepłe mleczko, ciepły chłodnik... wieś, a jakże, bardzo piękna.

W pogoni za ciągłym rozwojem władz ducha i umysłu, zapomina się, że sztuka doskonalenia się wieku dojrzałego podlega tym samym prawom, co umiejętność kształcenia i wychowywania wieku młodocianego. Wakacye są niezbędne i zbawcze dla każdego wieku, a wakacye, to znaczy: zawieszenie o ile możności wszystkich czynności dotychczasowych, a oddanie się całkowite jednemu zajęciu: „se laisser vivre“. Nigdzie tak dobrze tego czynić nie można, jak na wsi. Pracować intensywnie przez dziesięć, jedenaście miesięcy, przez jeden pozwolić ugorować mózgom i nerwom — oto bardzo prosty przepis, ale skuteczniejszego nie znam. A wykonać go najłatwiej na wsi.

Wrażliwość mieszczucha, kultywowana w pewnych, prawie wspólnych wszystkim, kierunkach, na wsi zmienia zupełnie teren ćwiczeń z jak największym dla siebie pożytkiem. Żadna miejscowość lecznicza, choćby najozdobniejsza, nie dokona w umordowanej jednostce z miasta tego przewrotu wewnętrznego, jaki się dokonywa niepostrzeżenie po kilku tygodniach pobytu sam na sam z łanami zboża chlebodajnymi, z łąkami w świeżą zieleń trawy przybranymi, z temi tajemnicami ciemnego boru, z tymi pogwarami cichymi gęstwy leśnej i z tym gościńcem białym, pyłem okrytym, który biegnie w świat i o tym świecie zapominać nie każe. Mieszczuchowi, żyjącemu wrażeniami chwili bieżącej więcej, niż jakiemi bądź ideami, czy przekonaniami, zdaje się, że na wsi będzie miał jedno jedyne tylko zajęcie: ziewanie. Nie wie, ani mu to na myśl nie przychodzi, że tu dopiero rozpoczyna się jego wewnętrzne, intensywne życie. W mieście, w chaosie wydarzeń, zajęć i kłopotów żyło się z dnia na dzień, jak się dało. Tu, w ciszy wiejskiej i samotności przychodzi chwila rachunku sumienia. Gdyby jak najmniej o tem myślał, jak najmniej tego pragnął, chwila ta porachunku przyjdzie.

Dopóki człowiek żyje w środowisku wielkomiejskiem, gdzie każdy przeważnie troszczy się, żeby go nie zduszono i aby się ponad szarą masę mógł wydobyć, dopóty nie jest sobą. Narzucono mu tysiąc obowiązków, wzięto pod prasę tysiąca konwenansów, zneutralizowano wszystkie jego właściwości indywidualne i zrobiono z niego coś tak gładkiego, żeby się z jakanajmniejszym prześlizgiwał przez wszystko oporem. Dobrze jest, aby czas pewien w roku żył z myślami swemi i dla idei. Wieś daje wszystkie warunki ku temu. Oczy nawykające do patrzenia śladem łąk i pól w przestrzeni niezmierzonej, biegną tym śladem w dal, aż znajdą drogę właściwą życia. A skoro się wejdzie na bity trakt etapów ducha, duszyczka miejska wyzwolona z tych wszystkich drobnych interesów, zabiegów, którym się zaprzedawała w niewolę, rośnie aż miło i do niepoznaki jędrnieje. Bo nie trzeba być dalekowidzem, aby w tej chwili już dostrzedz na krańcu tego wywodu zdrowie moralne.

— A rozkosze estetyczne?

One to w pierwszym rzędzie tworzą te właśnie cudowne warunki uspokojenia i skupienia się w sobie udręczonej brzydotą życia miejskiego jednostki ludzkiej. Nic nie jest w możności uzmysłowić tej bajecznej czystości i świeżości powietrza łąk, pól i lasów, które samo przez się jest magiczną kąpielą, wygładzającą zmarszczki na ciele i duszy. A potem ta nieopowiedziana, słodka cisza, właściwa wsi jedynie, ta kojąca wszelkie rozdrażnienie cisza, nie mająca nic wspólnego z martwotą, przeciwnie pulsująca utajonem życiem. Czuje się jako przeciwnie stonowaną harmonię, i dusza wtedy nastraja się unisono pełna tkliwości. A potem te wschody i zachody słońca, sceniczne w efekcie! Są one jak najbogaciej pomyślany melodramat wyreżyserowany i wykonany świetnie. A te uciechy przeróżne: grzybobranie o świcie, kiedy się to wszystko budzi do życia w tajemniczym lesie, nigdy na wskroś niezbadanym i niezgłębionym; albo orzecho-branie, na tle młodego zagajnika, w łagodnem świetle przedwieczornej chwili, kiedy każda kupka owocu starannie ukryta pod liśćmi leszczyny, stanowi łup tryumfalny, wzniecający zawiść towarzyszów; albo jagodo-branie na słońcu, w żarze południa, w znoju dnia lipcowego, kiedy każda malina, każda gałązka porzeczek, każda wiśnia dojrzewająca wysoko na drzewie, smaczniejsza jest i bardziej pełna ochłody, niż najwykwintniejsze „parfait'y“ Bieniedzkiego. A potem ów odpoczynek po rozkosznej pracy, leżenie na wonnej trawie w starym, zacisznym sadzie w cieniu rozłożystych klonów, twarzą ku bajecznie szafirowemu niebu...

Nie będę mówił nic o tem, co się dzieje na polach i łąkach, bo dzieją się tam światy całe, o których pisać może poeta rymy nieskończone, ale moje pióro na nie się nie waży. Dość, że na samo o nich wspomnienie pierś mi się rozszerza wolnym, głębokim oddechem.

Dobrze jest poznawać obce kraje i nowych ludzi. Dobrze jest doznawać porażenia wobec majestatu gór szczytośnieżnych i trawić się nieukojoną tęsknotą wobec nieskończoności oceanów. Na to trzeba znaleźć czas i chwilę odpowiednią, jeżeli idzie o wszechstronny i normalny rozwój duszy. Ale trzeba pamiętać o wytchnieniu i o zwróceniu się od zewnętrznej ku wewnętrznej kontemplacyi. Nigdzie to się nie da tak dobrze zrobić jak na wsi.

# KRONIKA.

Lwów 1 sierpnia.

**Nowomianowany dyrektor Kasy oszczędności**, dr. Edward Stroynowski, jest Lwowianinem, a studya uniwersyteckie ukończył w Wiedniu i tam też uzyskał dyplom doktora wszech nauk lekarskich. Jego inicyatywie i gorliwym zabiegom Lwów zawdzięcza powołanie do życia Towarzystwa ratunkowego, którego też dr. Stroynowski jest przewodniczącym. Oddając się od 15 lat interesom przemysłowym i finansowym, w r. 1899 został wybrany do Wydziału Kasy oszczędności i mianowany zastępcą dyrektora. Od dwóch lat kieruje faktycznie agendami Kasy, stojąc na straży jej interesów przy równoczesnem uwzględnieniu potrzeb i wymagań licznych jej interesentów. To też obywatelstwo lwowskie z niekłamanem zadowoleniem przyjęło wiadomość o powołaniu go na dyrektora.

**Dwa Sokole listy.**

Chicago (Ill.) 15 czerwca 1907.

Do Sokoła Macierzy we Lwowie w 40 rocznicę założenia.

Druhowie!

Przedzieleni tysiącami mil Sokoli Polscy w Ameryce, zorganizowani w blisko czterotysięczny zastęp, biją czołem Macierzy Wszechsokolstwa i życzą dalszych tryumfów. My i Wy to jedno! Przesyłamy Wam gwóźdź szczerozłoty z życzeniem, byście go w dniu uroczystym wbili w drzewiec Waszego sztandaru. Chcemy w ten sposób wyrazić afekt nasz gorący — wiernej służby tej idei, która się w jego cieniu zrodziła i rozwinęła. Stanęliśmy pod nim wolą serc własnych, rozwinęliśmy znaków podobnych w Ameryce kilkadziesiąt, a chociaż rozwiniemy ich jeszcze dziesięć razy tyle, ten pierwszy zawsze będzie najdroższy — zawsze najbliższy. Ślubujemy Mu w imieniu Sokolstwa Polskiego w Ameryce wierność i karny posłuch w idei na złe i dobre godziny życia, gotowi zawsze iść za Nim, pewni, że w Jego cieniu Sokolstwo Polskie zawsze znajdzie się tam, gdzie honor narodu, gdzie służba najtwardsza, ale równocześnie gdzie sława i gdzie zasługa. W dniach 4, 5, 6 i 7 lipca czterdziestoletni jubileusz Sokolstwa święcimy Walnym Zlotem w Detroit. Po raz pierwszy stanie nas przeszło 1.000 Sokołów z całej Ameryki w jednym szeregu i z radością myślimy o tem, że uczucia, jakie żywimy ku Wam druhowie, będziemy mogli powtórzyć ustnie Reprezentacyi Waszej. Wznosimy gorący okrzyk — niech żyje i rozwija się Macierz Wszechsokolstwa we Lwowie!

Tyciąckrotne Czołem Macierzy! Duchem z Wami!

*Związek Sokołów polskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.*

Za Wydział Sokołów: *Bolesław Zaleski*, prezes mp. *A. Dobrzański*, sekr. jen. mp. *Leon Gosławski*, skarbnik mp. *Stanisław Osada*, redaktor Sokoła mp.

We Lwowie, dnia 29 lipca 1907.

Do Szanownego Wydziału Związku polskich Towarzystw gimnastycznych Sokolich w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, do rąk Szanownego Druha prezesa Bolesława Zaleskiego, — Ashland Av., Nr. 4.647 w Chicago (Ill).

W posiadaniu pisma Waszego z dnia 15-ego czerwca b. r., przesyłamy Wam niniejszem serdeczne podziękowanie za nadesłane nam życzenia w 40 rocznicę założenia naszego Towarzystwa i za nadesłany nam przez Was szczerozłoty gwóźdź do wbicia w drzewiec naszego sztandaru. Życzenia te będą dla nas podnietą do usilnych starań ku dalszemu rozwojowi dla dobra całego naszego Sokolstwa i drogiej naszej Ojczyzny, a gwóźdź będzie dla nas miłą pamiątką wzajemnych naszych uczuć braterskich. Wraz z pismem niniejszem przesyłamy Wam zapowiedziany w piśmie naszem z dnia 18-ego czerwca 1907 l. 443 skromny dar (plakietę), który niech Wam przypomina ojczystą Waszą ziemię. Również załączamy dwa egzemplarze jubileuszowego naszego pamiętnika: „Czterdziestolecie Sokoła lwowskiego 1867—1907“ dla Waszej biblioteki, tudzież dziesięć egzemplarzy tego pamiętnika dla członków prezydyum Waszego Wydziału i dla członków Waszego Wydziału. Czołem! Za Wydział polskiego Towarzystwa gimnastycznego „Sokół-Macierz“ we Lwowie.

*Dr. Kazimierz Czarnik* prezes. *Filibert Czajkowski* sekretarz.

**Ślub** panny Anny Niezabitowskiej, córki śp. Witolda i Wandy z br. Błażowskich, właścicieli dóbr Łanki z panem Waleryanem Kleckim, synem śp. Waleryana i Karoliny z Rucińskich, odbędzie się we Lwowie w kościele OO. Jezuitów dnia 10 sierpnia o 11 rano.

**Lekarze czescy.** Czeska *Narod. Politika* donosi, że lekarze czescy, którzy zapowiedzieli udział swój i referaty w Zjeździe lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie, w ostatniej chwili odwołali swój przyjazd z powodu usunięcia się Sokołów polskich z Galicyi od udziału w zlocie Sokołów słowiańskich w Pradze.

**O izraelitach.** Parę zajmujących wiadomości, dotyczących izraelitów, przynosi nam dzisiejsza poczta. Więc naprzód z Londynu donoszą, że przyjęcie dworskie w Buckinghamskim pałacu, oznaczone na piątek, przeniósł król na czwartek, a to z tego

1)

# Feljeton literacki.

**Antoni Sygietyński.** „*Drobiazgi*“. Lwów. Nakład Towarzystwa wydawniczego. 1907. Stronic 218.

Pięknie wydany ten tom zdobi portret autora: twarz poważna, myśląca, czoło wysokie. Każdy fizyognomista odrazuby powiedział, że ma się do czynienia z człowiekiem samodzielnie myślącym. Tom ten zdobi jeszcze oprócz portretu sylwetka autora, napisana przez Piotra Chmielowskiego w roku 1899, a ten krytyk, z którym nieraz walczyliśmy, gdy żył, a przed którym teraz, gdy umarł, schylamy głowę ze czcią, stawia p. Sygietyńskiego bardzo wysoko. Powiada, że gdyby go zapytano, kto u nas dzisiaj z daru natury pisze pięknie prozą, toby wymienił Sienkiewicza, Stanisława Tarnowskiego i Bogusławskiego; ale gdyby go zapytano, kto z darem natury łączy przy pisaniu rozmysł artystyczny, o sztuce pisania, kto przeto jest artystą słowa z całą świadomością artyzmu, to powiedziałby, że Świętochowski, Tokarzewicz, Gomulicki i Sygietyński. O tamtych trzech nie mamy co mówić w danej chwili, ale nasuwa się pytanie, dlaczego Sygietyńskiego postawił Chmielowski tak wysoko? On sam odpowiada, że dlatego, iż nikt tak, jak Sygietyński, nie posiada muzykalnego frazesu; nikt tak, jak on, nie umie władać harmonią słowa, a przecież wszelka praca literacka jest w gruncie rzeczy przeznaczona dla ucha, nie dla oka. Sygietyński — według opowiadań Chmielowskiego — kształcił się pierwotnie na muzyka i długie lata siedział w Lipsku, gdzie uczęszczał do tamecznego konserwatoryum. Dopiero potem, wróciwszy do Warszawy w roku 1878, nie mogąc zapewne znaleźć odpowiedniego zatrudnienia na polu muzycznem, przerzucił się do literatury. Począł więc od powieści i wydał naprzód duży obraz z życia rybaków normandzkich pod tytułem: „*Na skałach Calvados*“ w 1884 roku. Los go zarzucił do Bretanii, tam przypatrywał się życiu rybaków i z całą wiernością szkoły realistycznej, która wówczas dominowała w Europie, opisał ich życie.

Następna powieść pod tytułem: „Wysadzony z siodła“ jest już zaczerpniętą z życia szlachty w Królestwie polskiem. Zamożny obywatel ziemski p. Załogowski prowadził żywot wesoły i swobodny bogatego ziemianina. Ożenił się z córką jednego z sąsiadów i byłby do końca życia wesoło żył na swoim dużym majątku ziemskim, gdyby nie powstanie 1863 roku. Wytłómaczono mu, że powinien pójść do powstania, co więcej, że powinien swoim kosztom wysztyftować oddział powstańczy, on tego usłuchał, a w rezultacie majątek stracił i poszedł na Syberyę. Rząd wszystko mu skonfiskował, żonę jego z dziećmi rzucił na bruk, a jego wysłał gdzieś na śniegi i tundry syberyjskie. Kiedy po piętnastu latach Załogowski wrócił do kraju, nie zastał już żony, a córka jego była *divą* operetkową. Nie umiejąc nic, był po kolei rządzcą, ekonomem, dorożkarzem, posłańcem ulicznym i w końcu umarł gdzieś w szynku, leżąc pijanym pod ławą.

Dwie te powieści zarekomendowały bardzo dobrze p. Sygietyńskiego w świecie literackim i wyrobiły mu poważne stanowisko. Wskutek tego niebawem wstąpił do redakcyi *Kuryera Warszawskiego*, zaczął tam pracować jako dziennikarz, a stał się głośnym w całej Polsce, kiedy przed laty mniej więcej dziesięciu wystąpił w fejletonie tego pisma z nader ostrą recenzyą o koncercie Paderewskiego. W recenzyi tej utrzymywał, że Paderewski, jako fortepianista zajmuje bardzo podrzędne stanowisko. Wywołało to wtedy ogromną wrzawę w Warszawie i p. Sygietyński musiał z redakcyi ustąpić. Odtąd pisuje w rozmaitych dziennikach warszawskich, a prace jego, jakkolwiek dość często ekscentrycznością i oryginalnością wychylają się poza granice tych zasad, na które się ogół pisze, odznaczają się jednak zawsze głębokiem obmyśleniem tematu i śmiałością poglądów.

Czy na prawdę należy p. Sygietyński do najlepszych w Polsce stylistów — to trudno powiedzieć; że do bardzo dobrych — to nie ulega wątpliwości, a w leżącym przed nami zbiorowym tomie jego prac znajdujemy dwie tak prześliczne, że poprostu chcielibyśmy jak największy rozgłos dać tym utworom. Jeden z nich nosi tytuł: „Nasza kochana pani“ i jest doskonałą satyrą na te egzaltowane damy, które, chcąc zrobić coś dobrego dla ludu, narzucają się temu ludowi ze swojemi pomysłami, wyrzucają mnóstwo pieniędzy na zrealizowanie tych pomysłów i nie otrzymują oczywiście najmniejszego efektu. Nowelka ma za motto zdanie, że „lepiej z wierzbiny kręcić fujarki, niżli na niej szczepić gruszki“ i opowiada jak właśnie taka egzaltowana dama, pani Zawilska, dowiedziawszy się, że w chacie u Kobuzichy chore jest dziecko, przysłała do niej lekarza. Lekarz wchodzi i rozpoczyna się następująca, nadzwyczaj charakterystyczna rozmowa:

— Pfe!.. A co u was tak śmierdzi — przerwał doktór, krzywiąc się z obrzydzeniem.

— Nie trza panu *kunsylijarzowi* mówić!.. Wiadomo: tyle dzieckowin w chałupie, to to, to nie to, zrobi pod siebie... Ale żeby co miało śmierdzić, to nie!... Niech *se* pan *dochtór* zapali *papirusa!...* Można, można — my dymu zwyczajni.

— Otwórzcie okno na chwilkę!

— Okno?... Kiej zabite na głucho: przecież to jesień!.. A zresztą, jeszczeby ziąb ochynął, czego Boże broń, które z dzieci, a i drzewa też szkoda, żeby się miało palić po próżnicy.

— Ależ wy się podusicie w takim smrodzie!... Cóż za niechlujstwo!

— My zwyczajni wszystkiego!... To ino miejskim ludziom potrzeba, żeby im wciąż pod nosem pachniało, a dychają niby te owce na wiosnę.

— Gadanie'... I wasze dziecko z pewnością od tego zaduchu musi być chore. Znam ja was i wasze porządki!

— Porządek u nas jest, jak się należy, ino że niema czem palić. Gajowy *zaprzecza* chodzić do lasu, to i skąpi się ognia.

— Pokażcież mi dziecko!..

— Jagooś!... Jagosiaa!... Wstawaj duchem — wołała stara Kobuzicha, zwracając się w stronę alkierza.

— Czy to jej dziecko?

— Co też to pan *dochtór* mówi? Przecież to dziewucha!

— Więc czyjeż?... Wasze?

— A czyje ma być? Tomkowej niewiasty.... Mnie już rachują sześćdziesiąt lat przeszło... Skądże miałabym jeszcze dzieci mieć?

— Więc wy pewnie jesteście babką tego dziecka?

— Niby Weruńci pan *dochtór* mówi?

— Tak: tego chorego dziecka.

— Juści, że jestem babką, kiedy Tomek mój syn.

— A gdzież matka?

— A śpi tam; przecież to już blisko północka będzie!

— Pokażcie mi nareszcie to dziecko, bo ja niemam czasu się bawić!

— Jagooś!...

— Hę? odezwał się głos z alkierza.

— Wstawaj, wstawaj, Jagosia, a pokaż Weruńcię panu *dochtorowi*, bo mu pilno.

— A co u was tak ciemno? —spytał doktór.

— Et! proszę łaski wielmożnego *kunsylijarza*, niema czem się chwalić! Dziś jarmark w Kaźmierzu... Widać mój stary zabałamucił się z kompaniją... Z temi chłopami to tylko utrapienie!... Siedzi i siedzi w mieście, a tu niema czem zaświecić w chałupie, bo nafta nam rychtyk wyszła!... Ale ja zaraz ognia naniecę, ino Jagusia wstanie. Jagooś! Jagosia!...

— Czegóż tam znowu?!...

— Wstawaj duchem mówię ci, i pokaż Weruńcię panu *dochtorowi*, co go „nasza kochana pani“ przysłała.

— A bo jej to co jest — mruczała Jagosia z daleka z alkierza.

— Musi, że jej *cosik* będzie, kiedy „nasza kochana pani“ przysłała pana *dochtora* po nocy na taki niewidok i słotę!... Noma się widziało, żeby się bez tej mitręgi było obeszło!... Pewnie jej nic nie jest, bo nie płacze i śpi a śpi cicho, jak to kurczątko, że aż żal człowiekowi ją budzić.

— Gdzież ona jest?

— A hań tam, podle łóżka Tomkowego, śpi se w kołysce z Wojteckiem!

— Podajcie mi ją do światła, żebym mógł ją przynajmniej zobaczyć.

— Jagooś! Jagosiaa!... A to zapamiętała do śpiku! Wycmerasz-że się ty dziś, czy nie?

— Także robota, żeby ludzi po nocy budzić!... Idę, idę — mruczała Jagusia, stając na progu drzwi alkierza, boso, w koszuli.

— Nie mamrocz tam, nie mamrocz, ino przychodź!...

— A jakież są objawy tej choroby? — spytał doktór, zwracając się do starej Kobuzichy.

— Et! głupstwo!... Zrobiła się jej krostecka na języku, tak i „cwankuje“.

— Dawno?

— Już będzie ze trzy dni.

— I cóżeście na to robili?

— Wytarliśwa jej z Jagosią gębę miodem, krostecka znikła. To noma się ino widzi, że tak jakby miała gorącość... Ale może Bóg da, że się bez wszystkiego wychoruje!

(Ciąg dalszy nastąpi).

powodu, że 10 dam z grona zaproszonej arystokracyi angielskiej oświadczyło królowi listownie, że z powodu zapadłego szabasu nie będą mogły być na piątkowem przyjęciu. Równocześnie pisma wiedeńskie utrzymują, że baron Alfons Rotszyld z Wiednia nie lubi żydów. Wśród ogromnego swego personalu niema ani jednego izraelity. To samo było już za życia stryja jego Nataniela, który również nie miał ani jednego żyda w swoim personalu. Niedawno baron Alfons dawał wspaniały bal w Paszcie, na którym było mnóstwo magnatów węgierskich i wielu żydów w ochrzczonych. Niechrzczonego żyda żaden gospodarz nie zaprosił ani jednego. — Nie wydaje nam się to doniesienie prawdopodobnem, a to z tego względu, że wszyscy Rotszyldowie są mojżeszowego wyznania, więc jakże mogliby nie lubić swoich współwierców?

**Król bandytów.** Od przeszło roku okolice Pułtuska w Królestwie Polskiem znajdowały się pod terorem bandy rozbójników, która grasowała bezczelnie, siejąc dokoła postrach. Krwawe rozboje i napady w celu rabunku były na porządku dziennym. Niektórzy mieszkańcy powiatu dla uzyskania świętego spokoju okupywali się bandytom, składając im wysoki haracz. Biada temu, kto nie chciał oddać bandytom podczas napadu gotowizny lub kosztowności. Bandyci mścili się krwawo: zabijali, męczyli, palili domy. W płomieniach ginęły marnie ofiary. Wyszczególnienie wszystkich rozbojów i grabieży bandy jest rzeczą niemożliwą: trzebaby było zapisać całe tomy. Nadmienić należy, że główną specyalnością bandy — było rabowanie plebanii. Ostatnio, jak się zdaje, napadu bandyci dokonali na mieszkanie księdza w Sorocku, o czem donosiliśmy w swoim czasie.

Wśród ludności wiejskiej o organizacyi bandy krążyły różne pogłoski. Mówiono, że właściwie skład się z cyganów, na których czele stoi znany w okolicy potężny koniokrad, Aleksander Sas. Mężczyzna 50-letni, wysoki, barczysty, z sumiastymi wąsami imponował i przerażał mieszkańców swą odwagą i sprytem. Sasa, mimo wszelkich wysiłków, policya nie była w stanie ująć. Z urządzanych nań pułapek wymykał się zawsze ze zręcznością, która odznacza go od pozazdrości historyczny Rinaldo-Rinaldini.

Wreszcie bandyta dorobił się majątku i zapragnął zeń korzystać. Postanowił więc rozwiązać podwładną mu organizacyę. Rozzuchwaleni rabusie nie przystawali na to i grozili mu zemstą. Poradził sobie król bandytów w inny sposób: wkrótce oporniejsi kamraci-cyganie znaleźli się w rękach policyi. Tych powieszono. Reszta rozsypała się po świecie, a Sas przyjechał do Warszawy odpocząć po trudach pełnego niebezpieczeństw życia.

Zamieszkał w domu Nr. 11 przy ul. Hożej i zameldował się na nazwisko Adama Grodeckiego. Wynajął apartament i umeblował go według swego gustu. Były tam kosztowne dywany i srebra zrabowane na rozbojach. Odcinały się od nich ordynarne sprzęty drewniane, kupione na targowicy. Urządziwszy sobie gniazdko — król-bandyta sprowadził doń młodą i urodziwą kobietę Zofię Hendrychowską, siostrę kolegi-bandyty. Młode małżeństwo, żyjące spokojnie pod przybranem nazwiskiem, nie budziło w sąsiadach podejrzeń. Postawa byłego bandyty i przyzwoity ubiór jego nadawały mu pozór majętnego kapitalisty.

Tymczasem policya pułtuska dowiedziawszy się o pobycie Sasa w Warszawie, zawiadomiła o tem policyę warszawską.

Odszukaniem króla bandytów zajął się tutaj jeden z najzdolniejszych ajentów wydziału śledczego. Po długich poszukiwaniach wpadł na domysł, że domniemany kapitalista Grodecki jest właśnie bandyta Sas.

Tymczasem król bandytów dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie, zaczął się ukrywać — wyjechał, jak mówiono w domu, za interesami. Policya zaaresztowała wtedy Grodecką. Sasa nie można było znaleźć. Jednakże policya dowiedziała się, że o Grodecką zapytuje i krąży ciągle około cyrkułu jakiś mężczyzna. Pana tego aresztowano, i okazało się, że jest to poszukiwany od dawna król bandytów, Sas.

Odprowadzono go do policyi. Tutaj przyznał się odrazu do wszystkich zorganizowanych przez się napadów i oświadczył, iż jest bardzo zadowolony, że widzi swoją ukochaną żonę. Rozdzielono ich jednak.

Po zmierzeniu bandyty za pomocą aparatu antropometrycznego i zdjęciu fotografii bandytę odesłano do naczelnika pow. pułtuskiego.

**Rzeź Europejczyków.** Z Tangeru telegrafują, że wczoraj w Casabianca, portowem mieście marokańskiem na wybrzeżu atlantyckiem wyrznęli Marokańczycy przebywających tam Eropejczyków, mianowicie 5 Francuzów, 2 Włochów i 1 Hiszpana.

**Chopin w Japonii.** Korespondent *Frankf. Ztg.* donosi, że w Kobe utworzył się „Klub Chopina“, który d. 3 maja urządził koncert, z dzieł mistrza złożony. Wielki portret Chopina umieszczony był na estradzie, którą nadto zdobiły tablice, zawierające szczegóły biograficzne „mistrza polskiego“.

**Jak się chronić od piorunów.** Pod takim tytułem zamieściło jedno z pism lwowskich kilka rad bardzo inteligentnych, jak naprzykład ta, że nie należy w czasie burzy stawać pod drzewami, i że daleko lepiej położyć się na ziemi, bo leżącego piorun nie bije. A już jeżeli ma się ochotę zaszanować ubranie, to lepiej stawać pod bukiem niż pod dębem, pod rozłożystym grabem, niż pod smukłą topolą. W rzędzie jednak tych rad najmądrzejszą jest następująca: Oto autor zaleca, żeby podczas burzy nie otwierać okien na przestrzał, gdyż przeciąg powietrza ułatwia drogę piorunowi.

Gdyby ktoś powiedział, że ruch stada żółwi, idących torem kolei żelaznej ułatwia ruch pociągu pośpiesznego, tobyśmy go przecież uznali za żartownisia. Tymczasem między chyżością z jaką żółw chodzi, a z jaką pędzi pociąg pośpieszny, jest tysiąc razy większe pokrewieństwo, aniżeli między przeciągiem, powstałym w pokoju, który nigdy nie dosięga większej chyżości jak pięćset metrów na minutę, a elektrycznością, której chyżość wynosi 60.000 klm. na sekundę.

**W wyścigu automobilowym** odniósł już zdaje się na pewno zwycięstwo ks. Borghese. Przybył już bowiem do Moskwy, podczas gdy najbliżej za nim goniące dwa inne samochody dopiero wjechały z Syberyi do Europy. Według pierwotnego planu mieli wyścigowcy jechać z Moskwy przez Warszawę do Paryża. Tymczasem na prośby sportowców petersburskich zmieniono marszrutę i ks. Borghese pojedzie z Moskwy do Petersburga, a stamtąd przez Kowno i Wierzbołowo do Berlina i Paryża. Stąd wielki żal i smutek w sercu wszystkich automobilistów warszawskich.

**Życie muchy**, jakkolwiek krótkie, przedstawia dużo zajmujących momentów, które każdy jest w stanie sam latem zaobserwować. Jeśli przypatrywać się będziemy musze, spokojnie wędrującej po ścianie, to zauważymy, że od czasu do czasu pociera ona przednie łapki jedną o drugą, czyszcząc następnie tylną parą skrzydełka. Zdawaćby się mogło, że ruchy te mają za cel czystość nóg lub skrzydeł, tymczasem nie; wyż wzmiankowane ruchy nie mają na celu oczyszczania nóg, lecz tułowia. A dzieje się to dlatego, że mucha nie oddycha ani nosem, ani ustami, lecz przez małe otworki, umieszczone wzdłuż tułowia i prowadzące do rurek, roznoszących powietrze po całem jej ciele, wzorem rur wodociągowych, przeprowadzających wodę po całym domu. Gdyby otworki te zostały zatkane, powietrze nie dochodziłoby do organizmu i owad byłby skazany na zagładę. Przeciw temu to zanieczyszczeniu walczy mucha, używając łapek do usuwania wszelkich ciał obcych, osiadających na otworkach kanalików.

Oddychanie muchy różni się jeszcze pod innym względem od tego aktu fizyologicznego u ludzi, mianowicie: ludzie wydychają powietrze, zanieczyszczone kwasem węglowym, tą samą drogą, którą wdychają powietrze czyste — przez płuca, oskrzela i nos, podczas gdy muchy wydychają je zupełnie inną drogą — przez skórę.

Co się tyczy brzęczenia, które często uważają za wywołane przez ruch skrzydeł, to dokładne badania wykazały inną jego przyczynę — mianowicie szybkie przeciskanie się powietrza przez wąskie rurki oddechowe. Niezwykłą sztukę akrobatyczną — chodzenia po suficie — starano się wytłumaczyć sobie w dwojaki sposób: jedni twierdzili, że aby chodzić do góry nogami — mucha wytwarza pod łapkami przestrzeń bez powietrza, inni, że wydziela ona lepki płyn, za pomocą którego przylepia się do powierzchni sufitu. Pierwszy sposób, mający zastosowanie np. u żab, nie odpowiada budowie nóg muchy; ostatecznie więc przychylili się badacze do tego drugiego tłumaczenia.

**† Patryarcha Jerzy Brankowicz** arcybiskup karłowicki, umarł we wtorek nagle w Budapeszcie. Stąd rozeszła się natychmiast pogłoska, że go otruto, a inni utrzymywali, że on sam się otruł z obawy przed procesem, który miał w tym miesiącu się toczyć przed ławą przysięgłych przeciw tym radykałom serbskim, którzy mu na ostatnim kongresie zarzucili, że dopuścił się wielu nadużyć w zarządzie majątkiem kościelnym. Kongres z tego powodu natychmiast zamknięto, a patryarcha Brankowicz wytoczył im proces o obrazę czci. I oto właśnie mieli oni za kilka dni stanąć przed sądem.

Tymczasem lekarze peszteńscy ogłaszają, że wszystkie sensacyjne domysły o śmierci patryarchy Brankowicza nie mają żadnej podstawy. Był to człowiek chory od lat 30 na cukrzycę; do tego miał jakiś wrzód zjadliwy od kilkunastu lat na nodze. Wrzód ten zaognił się, lekarze radzili go natychmiast zoperować, chory nie zgodził się, nastąpiło zakażenie krwi i śmierć.

Ogromny majątek Brankowicza odziedziczy jego córka.

**Wonności — jako lekarstwo.** Większość z nas zapatruje się na perfumy, jako na przedmiot zbytku, a tymczasem wonności mają niemałe znaczenie dla zdrowia. W czasie epidemii uperfumowana chusteczka od nosa może uratować od zarazy, albowiem wszystkie prawie wonności posiadają antyseptyczne własności. Wiele mówiono i pisano za i przeciwko używaniu perfum, lecz rzadko kto potrącał ich znaczenie dla medycyny. Starożytni przypisywali im własności lecznicze, a jeden z pisarzy łacińskich wspomina o 100 woniach, używanych jako lekarstwo. Pierwsze miejsce wśród nich zajmuje fiołek. Lecz jest konieczne, aby esencya była bez żadnych domieszek i otrzymana z kwiecia. Stary obyczaj naszych prababek przekładania bielizny nocnej wonną lawendą miał na celu nietylko zadowolenie estetycznych gustów śpiącego, ale nadto lawenda uspokaja nerwy i działa na sen. Druga wonność, mająca znaczenie lecznicze, to jaśmin. Pisarze starożytni zalecają go jako środek wzmacniający, dodając, iż używać go należy tylko w stanie czystym, gdyż z domieszką jest on szkodliwy i wywołuje rozstrój nerwowy i upadek sił. Woda kolońska i perfumy z róż, są także bardzo użyteczne w zastosowaniu hygienicznem.

**Temperatura** dnia 30 lipca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +21, we Lwowie +15, w Tarnopolu +15, w Czerniowcach +16, w Wiedniu +12, w Salcburgu +18, w Gracu +18, w Pradze +19, w Tryeście +24, w Abbazyi +21, w Raguzie +25, w Budapeszcie +19, w Berlinie +18, w Hamburgu +16, w Monachium +20, w Zurychu +18, w Genewie +23, w Lugano +21, w Anglii +17, w Paryżu +16, w Biarritz +20, w Nizzy +20, w północnych Włoszech +23, we Florencyi +21, w Rzymie +22, w Neapolu +23, w Palermo +25, w Madrycie +21, w Sztokholmie +14, w Petersburgu +15, w Wilnie +13, w Warszawie +16, w Moskwie +16, w Kijowie +15, w Odessie +20, w Serajewie +23, w Belgradzie +21, w Bukareszcie +23, w Sofii +17, w Konstantynopolu +26, w Atenach +26 (Temperatura według Celsiusza).

**Zmarli.** Marya z Nowosieleckich Bielańska, żona właściciela dóbr Nehrybka koło Przemyśla i prezesa tow. zaliczkowego rolnego w Przemyślu zmarła dnia 28 lipca.

**Stan powietrza.** T. o godz. 7 rano + 11 R. w poł. + 16 R. w cieniu, + 22 R. na słońcu. Bar. 764. Spada. Pogoda.

**Autentyczne z lwowskiej restauracyi.**

— Kelner, macie ogórki?

— Niema, proszę pana.

— Jakto? niema ogórków?

— A niema; w obecnej „porze ogórkowej“ wielu naszych stałych gości wyjechało ze Lwowa, więc nie mamy dla kogo trzymać ogórków.

**Na cmentarzu.**

Mąż do żony: Tu jest nasz grobowiec, Helenko! Da Bóg zdrowo doczekać, to w nim odpoczniemy.

# Widowiska i koncerty.

**Colosseum Hermanów** od 1 do 15 sierpnia. *Jej Ekscellencya Małgorzata Fehim-Pasza* na czele swojej trupy *the Morgan Family*. — *Sposób na męża*, groteska w 1 akcie. — *Bros Leigh*, kom. burleska bilardowa. — *Vitograph* i 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

# Literatura i sztuka.

* **Antoni Mazanowski:** *Gorkij, Czechow, Wieresajew, Andrejew.* — Studya. Kraków. 1907. Str. 169.

Wybitniejsi autorowie rosyjscy bardzo prędko weszli w sferę naszego życia duchowego, w sferę uczuć i wzruszeń, jakkolwiek mało jesteśmy świadomi tego, czem są i co nam przynoszą, z jakich źródeł płynie ich twórczość i dokąd zmierza. Że tak jest, świadczą o tem nietylko przesadne entuzyazmy, lecz i niemniej bezkrytyczne twierdzenia, że wpływom literatury rosyjskiej cała twórczość Europy współczesnej zawdzięcza prawie wszystko, a więc: czuły instynkt społeczny, ukochanie prawdy bez zastrzeżeń, wyszydzanie nikczemności bez kokieteryi, nieubłaganą analizę uczuć, — słowem najmocniejsze swoje podstawy, najżywotniejsze natchnienia i dążności.

Wobec nadmiernych zachwytów jednych i bałamutnych sądów innych, każda praca z zakresu literatury rosyjskiej, oparta na głębokiem poznaniu przedmiotu, będąca wynikiem krytyki zrównoważonej i bezstronnej, tem większego u nas nabiera znaczenia.

Do tego rodzaju prac można zaliczyć świeżo wydaną książkę prof. Antoniego Mazanowskiego o czterech pisarzach rosyjskich: Gorkim, Czechowie, Wieresajewie i Andrejewie.

Po bardzo starannem przedstawieniu bohaterów Gorkiego tego straszliwego tłumu wydziedziczonych i wykolejonych wszelkiego rodzaju: złodziei, morderców, włóczęgów rozmaitych, kobiet upadłych, albo ludzi kryjących pod maską przyzwoitości zewnętrznej zgniliznę moralną, cuchnącą wszystkiemi wyziewami ścieków miejskich; po sumiennem wniknięciu w ich instynkty, poglądy, zamiary i usposobienia, autor jak najsłuszniej dowodzi, że Gorkij maluje przeważnie tego rodzaju „szatanków“, którzy niezgorzej ciągną gorzałkę, wałęsają się bezczynnie, nawet zrobienie porządku w izbie uważają sobie za trud niemały, utrzymują, się kosztem kobiet publicznych, dzieci nie znają, trosk ojcostwa nie ponoszą i t. p. I oto tego rodzaju ludzie, sami jedni, jak twierdzi autor, naigrawają się ze wszyskich więzów i skrępowań, jakiemi mieszczańskie społeczeństwo oplątało człowieka. Niczego nie domagając się, wolni i swobodni, wnoszą wszędy, gdzie stąpią, pogardę, oburzenie, namiętny gniew, głęboki wstręt do tego szarego tłumu, miałkiego i lichego w swych aspiracyach, do tego tłumu, co gotów w jednej chwili oklaskiwać lub syczeć, łasić się lub burzyć, ale wszystko w granicach dozwolonych ustawą.

Tym sposobem istoty napiętnowane zwyrodnieniem moralnem, bezpłodne pod względem myśli, wijące się w barbarzyńskich sprzecznościach bez wyjścia, istoty żyjące paroksyzmami woli, najczęściej kryminalnej, uwstecznione i zdziczałe — wyniesione zostały przez Gorkiego raptem ponad aspiracye szarego tłumu, zaczynają występować w roli moralistów, — może jeszcze bolejących nad niedolą świata, gdyż u Gorkiego i to się zdarza.

Bardzo słusznie zwraca autor uwagę na pokrewieństwo poglądów na życie bohaterów Gorkiego z poglądami samego twórcy. Gorkij skupił całą swą duszę, kipiącą jak lawa wulkanu, w jednem uczuciu, w jednej namiętności, że cały jest płomiennym protestem przeciw banalności obecnego życia. Cóż jednak potem, kiedy nie umie należycie ocenić, wniknąć w ducha tego tłumu i protestom swym przepisuje niewłaściwe znaczenie i wartość.

Gorkij nie zdaje sobie sprawy z tego, że te wszelkie namiętne oburzenia i płomienne protesty przeciw temu wszystkiemu, co stoi po za życiem i dolą tych mas, których jest rzecznikiem, — przeciw kulturze, ideałom, etyce współczesnej itp. — są najczęściej wyrazem zniecierpliwienia dzikusów życiowych, zakłopotanych stosunkami kultury, uciekających przed widmem cywilizacyi, niechętnych żywiołowo temu wszystkiemu, co jest jej wyższą postacią, co jest prawem i obowiązkiem — ograniczeniem samowoli jednostki. Protest jest tu, w większości wypadków, nieokiełznaną reakcyą fizyczną, oburzenie i wzgarda — zwyczajnem kopaniem rzeczy i przedmiotów, których pożytku i przeznaczenia umysł nie pojmuje, daleko sięgającem spluwaniem na to wszystko, w czego wytwarzaniu nie brało się udziału, nie dziw więc, że się tego nie ceni i nie ma się do tego najmniejszego przywiązania. Gorkij stworzył całą galeryę postaci wynoszących się ponad miałkość aspiracyi społeczeństwa mieszczańskiego, protestujących przeciw zgniliźnie i jałowości obecnego życia. Postaci te wszakże, pominąwszy ich filozofię mętną i chaotyczną, należą albo do gatunku uwstecznionych żywiołowców, albo są to wszelkiego rodzaju nieużytki ze sfery t. zw. inteligencyi, w których mózgach nie świta najmniejszy zarys pracy twórczej, co sami są wymownem świadectwem rozstroju i wyjałowienia duchowego. Te tłumy potępieńców, rozjątrzonych moralnie i zniecierpliwionych filozoficznie, idą w szalonych podskokach na oślep, idą z siłą żywiołu, jak pożar, bądź powódź, nie zdając sobie sprawy z kierunku i celu swoich ruchów; sieją wiatr po to, by zbierać burzę, lubują się w atmosferze wyładowanej piorunującą elektrycznością, chełpią się nawet zamiłowaniem do tego rodzaju gry ryzykownej, w której albo „łeb rozbija się na kawałki, albo mur się rozwala“. Jest w tem *sui generis* poezya, którą właśnie Gorkij podbija wyobraźnię czytelnika zachodu i pozyskuje sobie jego względy.

Z twórczości Czechowa, autora niewątpliwie o wiele wytrawniejszego i dyskretniejszego od Gorkiego nie wieje taka socyalistyczna poezya. Jak Gorkij, jest psychologiem zniecierpliwionego szarpania się i szalonych rzutów pewnych sfer i kół społeczeństwa rosyjskiego, wyrazicielem jego przeczuć i nadziei nieokreślonych, oraz jego żądz brutalnych — słowem jakiegoś ruchu i parcia żywiołowego naprzód, tak Czechow przeciwnie, był psychologiem martwoty i beznadziejności, rezygnacyi i odrętwienia, apatyi i poniżenia ostatecznego wszelkich ideałów życia, czem się niedawno jeszcze społeczeństwo rosyjskie wyróżniało.

Wykazywał Czechow materyalne i moralne spustoszenie społeczeństwa rosyjskiego, marność jednostek ludzkich, przystosowujących się do niezgłębionej nędzy bytu, idących, jak komu wypadnie, bez żywszego poczucia „ja“, bez żalu, oburzenia i wstydu, po głuchych i zaniedbanych drogach życia. Przeciwstawia i prof. Mazanowski bohaterów Czechowa bohaterom Gorkiego, zasadniczych wszakże różnic w tonie twórczości obydwóch, w temperamencie ich i aspiracyach twórczych nie określa wyraźnie.

Stosunkowo najwięcej trafnych uwag wypowiedział autor o talencie i twórczości L. Andrejewa, któremu niepotrzebnie tylko robi nadzieję, że może stanąć na równi z Tołstojem, jeżeli poniecha obrazowania rozpaczy, zwątpień i zgrzytów ogólnoludzkich. Wyraża Andrejew, z dużym darem wzruszania bezpośredniego, poczucia nicestwa, tragizm wobec nieprzeniknionych zagadek bytu, obłęd człowieka ściganego zmorą rzeczy niedocieczonych, gnębiących istotę ludzką swojem obliczem sfinksowem, nieruchomem i nieodgadnionem. Jest tu odbicie prądów filozoficznych zachodu, jest sporo uświadomienia sobie tragicznego zetknięcia się jednostki ludzkiej z tem, co jest żywiołem — z przyrodą, naturą ludzką i ich tajemnicami. Ale trzeba dodać, a to bodaj czy nie najwięcej decyduje, gdy chodzi o bohaterów Andrejewa, że tragizmy powyższe wykwitają na gruncie dusz ostatecznie zwyrodniałych, przerażających swoją beznadziejną patologicznością. Pod tym względem rywalizuje Andrejew raczej z Dostojewskim, niż z Tołstojem.

Zresztą jest to jedną z osobliwości literatury rosyjskiej ostatnich czasów — Andrejew więc nie stanowi wyjątku — że najczęściej mamy tam do czynienia z jednostkami, których poczytalność jest tak słaba, tak zachwiana albo w zaniku będąca, że najwłaściwszem dla nich miejscem jest albo dom zdrowia, albo dom poprawy. Do nich nie sposób wprost stosować tych kryteryów psychologicznych i społecznych, jakie stosujemy przy ocenie tych lub owych wartości jednostek, obdarzonych niejakiem poczuciem odpowiedzialności, świadomych mniej więcej siebie, celów swoich i postępowania swego. Wątpić nawet można czy w nich jest tyle żywiołu estetycznego, żeby z tego materyału można było stwarzać rzeczy prawdziwie artystyczne, istotne wcielenia i objawienia życia pełnego, drgającego bogactwem treści.

Ze strony krytyki rosyjskiej zastanawiano się nieraz nad tym faktem znamiennym, że literatura rosyjska cierpi na brak postaci obdarzonych wolą mocną, że ubogą jest niezwykle w charaktery zdyscyplinowane, hartowne i konsekwentne, w walce ze złem zdolne urzeczywistniać zadania życia, rozumnie poczęte. (Pomiędzy innemi patrz dzieło Ossipa Lourié: *La psychologie des romanciers russes du XIX siècle.* Paryż, 1905). Spostrzeżenie to — słuszne, gdy chodzi o bohaterów Turgieniewa, Tołstoja Dostojewskiego, Garszyna itp., o wiele staje się słuszniejszem w odniesieniu do postaci, zaludniających utwory powieściopisarzy rosyjskich ostatnich czasów. Tu już nietylko chodzi o chwiejność woli, o mglistość i niepewność aspiracyi, o sprzeczności i niekonsekwencye charakteru, o niespójność myślenia i luki rozumowania. Tu prócz stanów kolejnych apatyi i egzaltacyi, prócz niezdolności do życia czynnego, mamy tego rodzaju choroby woli i charakteru, które co chwila rodzą zbrodnie i prowadzą do obłędu.

Patrząc na czyny tych istot, przychodzą na myśl pamiętne słowa Pico della Mirandola. Rzekł on: „Stworzyłem cię jako istotę ani niebiańską, ani ziemską, ani śmiertelną, ani nieśmiertelną abyś ty sam kształcił siebie i przezwyciężał; możesz wyrodzić się w zwierzę możesz odrodzić się w istotę Bogu podobną. Ty sam tylko masz w sobie rozwój, wzrost według wolnej woli, masz zarodki życia wszechstronnego“.

W obrębie tak pojętego człowieczeństwa i jego godności nie dają się pomieścić bohaterowie Gorkiego, Andrejewa i t. p.

Ich świat psychiczny i moralny, to świat impulsów głuchych i dążności ślepych, świat odruchów i wszelkich potwornych zboczeń normalnego instynktu życia, w którym istota ludzka częściej zmienia się w zwierzę, niż odradza się w istotę Bogu podobną...

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 30 lipca.

(Z). Z Berlina donoszą, że na dzisiejszem posiedzeniu centralnego wydziału niemieckiego banku państwowego zrobił prezydent tej instytucyi dr. Koch kilka nadzwyczaj ważnych uwag, dotyczących obecnych stosunków na targu pieniężnym. Przedewszystkiem rozwiał dr. Koch doszczętnie nadzieje, żywione w sferach finansowych, iż może przecie jeszcze przed nadejściem jesieni stopa procentowa w Niemczech zostanie zniżona. Nadzieję tę opierano na tem, iż ostatni bilans tygodniowy niemieckiego banku wykazywał wolną od podatku rezerwę banknotów w sumie 87 milionów marek, a eskont prywatny w Berlinie jest o $^3/_4$% niższy od urzędowej stopy bankowej. Owóż dr. Koch zaznaczył z całym naciskiem, że pomimo tego, iż sytuacya banku chwilowo się poprawiła, przezorność nakazuje nie zniżać stopy procentowej w Niemczech poniżej 5%.

Tutejsza giełda usiłowała dziś w pierwszem stadyum obrotów płynąć przeciw prądowi, przeważającemu na rynkach zagranicznych, i wytworzyć haussę. Udało się to jednak tylko częściowo, gdyż w południe, gdy nadeszła z Berlina depesza o wspomnianej wyżej mowie d-ra Kocha, tendencya zniżkowa wzięła i tutaj górę. W każdym razie akcye bankowe i kilka kolejowych zamknięto wyższymi kursami.

Niemałe wrażenie wywołało dalsze podniesienie się cen zbożowych. Na giełdzie budapeszteńskiej podniosła się dziś cena pszenicy na październik na 11 koron 36 halerzy za 50 kilo.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

*(Depesze poranne).*

**Rayon.** (Departament Wogezów). Wczoraj w tutejszych koszarach wybuchły rozruchy. Na jenerała, który przybył na inspekcyę, napadli żołnierze, porwali na nim szlify, pobili mocno, i byliby go może zabili, żeby nie pomoc, z jaką mu pośpieszyli oficerowie. Szło o to, że żołnierze są niezadowoleni, iż uwolnienie z szeregów czynnej służby nie następuje tak prędko, jak oni sobie tego życzą.

**Berlin.** Dzienniki donoszą, że według ostatnich wiadomości król Edward VII zabawi jako gość cesarza Wilhelma II dwa dni na zamku Wilhelmshöhe i że cesarz niemiecki, rewanżując się, odwiedzi króla angielskiego w listopadzie razem z żoną.

Do *Frankf. Ztg.* piszą o spotkaniu z Berlina: „Zjazd monarchów jest dalszym dowodem, iż zamącone dawniej przez podróżujących kuzynów stosunki osobiste monarchów, naprawiły się. Pomiędzy królem angielskim a cesarzem niemieckim, jako osobami spokrewnionemi i władzcami narodów, które nie mają powodu być przeciwnikami, przyjaźń uważać należy za normę. Spotkanie będzie dopełnieniem usiłowań, zmierzających do wzajemnego porozumienia, które podjęli dziennikarze angielscy podczas swego pobytu w Niemczech“.

Nie tak optymistycznie zapatruje się na sprawę *Berliner Tag.*, który przypomina że i przy ostatniem spotkaniu się w Friedrichshofie oddawano się takim samym nadziejom; tymczasem po zjeździe wyszło na jaw, że król angielski uprawia w dalszym ciągu z powodzeniem politykę osamotnienia Niemiec.

*(Depesze popołudniowe).*

**Belfast.** Strejk robotników portowych trwa dalej, ale dotychczas wojsko nie miało sposobności do wkroczenia.

**Seul.** Wczoraj wydano rozkaz, zarządzający rozwiązanie koreańskiej armii.

**Tanger.** Lekarz francuski dr. Merle, który zbiegł z Casablanca, opowiada, iż krajowcy chcieli wymordować wszystkich Europejczyków. Sklepy pozamykano. Zbiegowie, wśród nich dr. Merle i hiszpański konsul, schronili się na niemiecki okręt i odjechali do Tangeru. Do Casablanca wyruszył francuski krążownik. Zwłoki pomordowanych są straszliwie okaleczone. Opowiadają, iż wśród krajowców widziano niemieckiego lekarza, d-ra Kracha, w europejskiem odzieniu.



**Budapeszt** 1 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·49—11·50; żyto na październik 8·90—8·91; owies na październik 8·17—8·18; kukurudza na sierpień 6.53 6·54, na wrzesień 6·63—6·64, na maj 1908 6·53—6·57. Rzepak na sierpień 17·85—17·95. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mała. — Usposobienie: silne. — Pogoda: Pochmurno.

5% renta rosyjska 1906 r. 83·20.

**Warszawa.** Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 87.50, 4% listy 79.50. Listy zastawne 5% m. Warszawy 87.20, takież 4½% — 81.60.

**Lwów** 1 sierpnia (Z izby handlowej) Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 557.— do 563.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 5[illegible]·00 do 576·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·—410.—.

**Listy zastawne** za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 099·20 do 099 90. 4 proc. los. w 60 lat 9[illegible] 90. do 95 60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 099·70 do 100 40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95 10 do 95 80.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96 [illegible]0 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95 30 do 96 70.

**Obligi** za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 96 80—97·[illegible]0. Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 101 00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 099 70 do 100 40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 93 50 do 94·20. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 93.50—94.20, miasta Lwowa 4 proc. 93.20 do 93 90, 4% bez podatku (konwers.) 96 00 - 96.70,

**Monety.** Dukat cesarski 11·30 do 11·43. Napoleondor 19 10 do 19 30. 100 ruble rosyjskie papierowe 250 00 ko 252 00. 100 marek niemieckich 117 60 do 118 10.

## Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12 00, **2.16**, 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10 05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22, 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10 50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.34*, 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.1[illegible], 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6.00, 9 05, 4.30, 10.51*
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4 05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

**Pociągi lokalne:**

**Do Lwowa:**

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 8·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudnia; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·25 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9 25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10 10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

**Ze Lwowa:**

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2 28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9 05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8 34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

12)

JERZY OHNET.

# Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

— Nie przeczę; ubóstwo nie wyzuwa nas z uczuć godności i dumy.

Wrócili do salonu, a po wejrzeniach, zamienionych przez Brandona z żoną i córką, Derstal domyślił się, iż cała rodzina pragnęła go zaprządz do uwięzłego w błocie artystycznego rydwanu Henryka. Panie z uśmiechem na twarzach wyczekiwały pomyślnej wiadomości; lodowaty wyraz ojca zmroził ich nadzieje.

Po doznanym zawodzie z trudnością zdobywały się na uprzejmość. Powabna Zuzanna pierwsza odzyskała panowanie nad sobą; zaczęła wesoło kokietować Derstala. Ten rodzaj zjednywania poplecznika więcej przypadał Oliwierowi do gustu od próby przekupstwa, czynionej przez Brandona. Figlarne spojrzenia ładnej Amerykanki rozpogodziły chmurne oblicze muzyka i gdy odchodził o jedenastej, zapomniał już zupełnie urazy swojej.

Nazajutrz rano udał się do Pincharta, którego zastał przy śniadaniu w towarzystwie dwóch ulubionych kotów.

— Przychodzisz do mnie przed dziesiątą? Co ci się stało? — zawołał Pinchart, widząc wchodzącego kolegę.

Derstal usiadł, wziął jednago z kotów na kolana i rzekł:

— Chcesz zarobić dwadzieścia pięć tysięcy franków?

— W jaki sposób?

— Pisząc partyturę opery.

— Dla kogo?

— Dla teatru lirycznego.

— Joubilot żąda mego utworu?

— On żąda utworu, nie będzie jednak wiedział, że to twoje dzieło.

— Czyjeż ma być?

— Pewnego kanarka z wielkiego świata, któryradby śpiewać, ale nie ma głosu.

— I pragnie, aby Pinchart śpiewał za niego?

— Nie zna Pincharta, widuje tylko Derstala; zwierzył mu się ze swojemi gorącemi chęciami, prosząc o wyszukanie kompozytora.

— Kompozytora do wszystkiego... — zauważył młody muzyk z goryczą.

— Pinchart! — wymawiał Derstal z żalem.

— Wybacz, mój drogi — rzekł gospodarz, ściskając dłoń przyjaciela — jestem niewdzięczny. Powinienem przyjąć twoją propozycyę z równą jak ją czynisz serdecznością. Wiesz, że się u mnie nie przelewa, więc przychodzisz ofiarować możność dobrego zarobku. Dwadzieścia pięć tysięcy franków, sapristi! ładna sumka. Nie płacą suciej w Wielkiej operze; należałoby skakać z radości, boć w każdym razie jest to sposobność zużytkowania moich pomysłów muzykalnych, a taka sposobność trafia się rzadko. Wprawdzie dzieło ma się ukazać światu pod obcem nazwiskiem, co zmienia dyabelnie postać rzeczy, w takim razie bowiem zostaje tylko w zysku dwadzieścia pięć tysięcy franków... a sława?

— Wszak pamiętasz, że będąc w trudnem położeniu materyalnem, pracowałem często na korzyść innych.

— Ale nie pisałeś opery; nie byłbyś przyjął takiej propozycyi. Gdy zażądano od ciebie operetki dla teatru „Gaite", odmówiłeś, lubo wtedy przymierałeś głodem. Szanowałeś stanowisko artysty, wierzyłeś w przyszłość i nie zawiodła cię ta wiara. Czy stawiasz mnie o tyle niżej od siebie, że przychodzisz mi ofiarować pracę w gorszych warunkach, aniżeli ta, jakąś sam odrzucił?

Derstal zasępił się i nic nie odpowiedział. Słowa przyjaciela, pełne poczucia godności, wyrzeczone w nędznem mieszkanku, świadczącem o niedostatku materyalnym, padły mu kamieniem na serce. Czuł, że był już innym człowiekiem, nie tym, który mimo doświadczanego braku środków, nie chciał podjąć się pracy, uwłaczającej powadze sztuki. Czyż prowadzone obecnie zbytkowne życie, przywykanie do wygód, częstość rozrywek światowych odbierały mu moc ducha, zmniejszały poczucie godności osobistej? Głaskał niecierpliwą ręką kota, leżącego na jego kolanach. Kot spojrzał na niego żółtemi roziskrzonemi oczyma i zeskoczył na ziemię.

— Twój Mruczek dał mi nauczkę — rzekł Derstal — pozwala się pieścić wtedy tylko, kiedy mu to wypada z korzyścią.

— Ah! kochany Oliwierze! — odparł Pinchart — widzę, że rozumiesz dobrze, iż prowadzeniem nużącego, pustego światowego życia czynisz uszczerbek talentowi twemu. Czemu nie wyrzekniesz się owego mozolnego próżnowania? Jaką przyjemność znajdujesz w stosunkach z wielkim światem? Czyż uwielbienie pyszałków pochlebia twojej miłości własnej? Wszak oni nie mogą cię rozumieć! Nie w tem środowisku wypada ci pędzić dni twoje. Są inne szlachetniejsze, zacniejsze serca, na których uczuciu polegać ci wolno. Albož serc tych nie zaniedbujesz?

— Co chcesz powiedzieć? — pytał Derstal, blednąc — czyżby Ewa skarżyła się na mnie?

— Oh! ona na to zbyt dumna; gotowaby umrzeć prędzej. Twoi przyjaciele jednak mają oczy i uszy; widzą, co robisz, słyszą, co o tobie opowiadają. Zasmucasz ich postępowaniem swojem.

— Pinchart!

— Rzecz to ważniejsza niżeli pisanie utworów muzycznych na cudzy rachunek. Sam nic nie tworzysz. Jak daleko posunięta „Wenecyanka?" Utknąłeś w drugim akcie a dzienniki zapowiadają wystawienie opery przed końcem sezonu. Czy zdołasz napisać trzy akty w ciągu dwóch miesięcy? Inaczej chybisz z przyjętego zobowiązania względem dyrekcyi teatru, a dwudziestu twoich współzawodników czyha tylko na sposobność wystąpienia ze swemi dziełami... Zasługujesz, iżby który z nich wyrugował cię ze szranków! Możesz jednak być spokojny, niema wśród nich drugiego Derstala... Wiesz o tem i śmiejesz się z ich usiłowań bezowocnych.... W każdym razie twój charakter nie dorównał twemu talentowi; nie jesteś godny odnoszonych tryumfów.

Derstal słuchał w milczeniu surowych, lubo z życzliwości pochodzących napomnień; po chwili odezwał się tonem smętnym:

— Prawdę mówisz, mój poczciwy Pincharcie. Ostatnimi czasy zawróciło mi się w głowie; postanawiam jednak zabrać się znowu do pracy. Nie wyobrażasz sobie, jak kosztownym, zużywającym ducha człowieka jest tryb życia przezemnie prowadzony.

— Do licha! chcesz rywalizować z bogatymi kapitalistami. Z partnerami takimi przegrać musisz zawsze. Ty wtedy tylko masz pieniądze, gdy pracujesz, podczas gdy oni potrzebują tylko odcinać kupony od listów zastawnych lub wystawiać czeki do banków. Przytem tacy ludzie nie znają wartości czasu; starają się czas ten zabić dla uniknięcia nudów. My przeciwnie z każdej chwili korzystać musimy. Jesteś w wieku, w którym talent twój dosięgnąć powinien największej potęgi twórczej, każdą godzinę wyeksploatować wypada, a ty z tymi próżnującymi szerszeniami marnujesz dni i noce. Światowcy na swoje zabawy, zebrania, obiady, wieczory wyzyskują sławę twoją; gdy cię zrujnują doszczętnie, odejdą od ciebie i powiedzą z uśmiechem politowania: „Ten mały Derstalek nie miał stanowczo przyszłości; trzeba poszukać zdolniejszego". Przestrzegam cię, póki pora, Oliwierze, potem będzie za późno W tej chwili rozstrzyga się los twego talentu, wyrwij się ze zdradzieckiego otoczenia, wróć do prostoty dawnych nawyknień, do twoich prawdziwych przyjaciół, do pracy. Za kilka miesięcy dokończysz partytury „Wenecyanki", a wtedy, jeśli zechcesz, ukażesz się znowu w świecie jako tryumfator. Zamiast korzystać z grzeczności próżniaków, poczytujących cię za ciekawy okaz swoich salonów, ty im okazywać będziesz względność, przyjmując ich pochwały i hołdy. Wróć na drogę mozolnych trudów, wróć do kobiety, która cię kocha prawdziwie!

— Masz słuszność — potwierdził Derstal z goryczą — mogę chybić powołania mego, jeśli nadal żyć będę, jak żyję od lat dwóch. Ah! gdybyś mógł wiedzieć, Pinchart, w jak ciężkiem znajduję się położeniu!..

— Zabrnąłeś w długi? — dowiadywał się muzyk.

— Spodziewany dochód z „Wenecyanki" już pochłonięty.

— A niestety sztuka nie skończona! Dlatego-to zapewne rozeszła się wiadomość, że podjąłeś się napisania muzyki na eksport do libretta włoskiego „Leonory d'Este". Czy to prawda?

— Prawda.

— Biedny przyjacielu! Laviron nie chciał dać temu wiary, Ewa płakała gorżko; oboje nie śmieli cię zaczepić.

— Nie widziałem ich od tygodnia. Unikam spotkania z nimi.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza